Gazeta Śremska

09/10/2023
ISSN 1232-7476
dwumiesięcznik
lipiec/sierpień
XXXIV
cena 5 zł

GRZEGORZ RATAJCZYK

MALOWAĆ... PRZYGLĄDAĆ SIĘ UWAŻNIE

Wystawa w Muzeum Śremskim: 2.09 - 30.09.2023

Wernisaż: 2.09. godz. 17.00

MUZEUM
ŚREMSKIE

W numerze

Ogrodnik Antoni

Zapomnianą historię Antoniego Sobolewskiego, urodzonego w Sosnowcu, wykształconego ogrodnika, działacza Towarzystwa Ogrodniczego w Śremie przypomina Adam Podsiadły.

str. 02

Zapomniany bohater – Wacław Adamski

Tomasz Szymański opisuje sylwetkę i działalność mało znanego śremskiego działacza Narodowej Organizacji Bojowej, Wacława Adamskiego.

str. 10

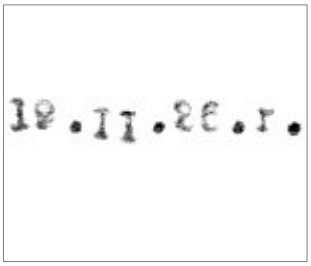

Małe odkrycie historyczne

Sebastian Ignasiak prostuje powielaną przez lata informację dotyczącą daty powstania Śremskiego Klubu Sportowego.

str. 14

Spis treści

str.02 Ogrodnik Antoni
str.07 Tablica pamiątkowa na „domu Wybickiego” w Lejdzie
str.09 Zapomniany bohater. Wacław Adamski
str.14 Małe odkrycie historyczne
str.16 Jubileusz Rodzinnego Ogrodu Działkowego „Nad Wartą”
str.20 135 lat Parku Miejskiego im. Powstańców Wielkopolskich 1918/1919 w Śremie
str.24 Przywołane pamięcią maturzystów 1953 roku
str.27 Na oparach: Nie moja wina
str.30 Wspomnienia mierzone kilometrami Warty. Część 8
str.35 Z górnej półki: Zakręcone lekcje McEwana
str.37 Uciekinierzy do świata. Seria pięciu opowiadań. Blogini
str.40 Kwestionariusz Kultury: Piotr Pieczykolan
str.42 Rzeczy minione: *Kuchnia Polska*
str.43 Patroni naszych ulic: Wacław Adamski
str.44 Co by tu jeszcze: W czasie przeszłym
str.47 Rozczarowujące morze i piękny ocean. Część 2
str.50 Muzy, modelki, żony, kochanki - kobiety ze znanych obrazów. Część 5
str.53 Okiem belfra: Jak wyprodukować nauczycieli
str.54 Wieści z ratusza
str.57 Muzeum – wydarzenia
str. 60 ŚOK – wydarzenia
str.62 Biblioteka – wydarzenia

Adam PODSIADŁY

Ogrodnik Antoni

Sylwetki zapomniane

W Śremie, w drugiej połowie XIX wieku powstały m.in.: Koło Śpiewackie Polskie (1880 r.), Towarzystwo Przemysłowe (1871 r.), Bank Ludowy (1873 r.), Towarzystwo ku upiększeniu miasta Śremu (1887 r.) i w roku 1886 Zrzeszenie Ogrodnicze. Aktywna działalność tych organizacji była odpowiedzią polskiego społeczeństwa i formą jego samoobrony wobec germanizacyjnej polityki rządu Prus.

Zawiązane w Śremie z inicjatywy Ludwika Kowalskiego, ogrodnika miejskiego Zrzeszenie Ogrodnicze (zwane też zamiennie Towarzystwem Ogrodniczym) było najstarszym w Wielkopolsce[1]. W XIX w., i aż do wybuchu II wojny światowej istniał zasadniczo poddział ogrodnictwa na dworskie (wiejskie), miejskie, cmentarne, przemysłowe i handlowe.

Spojrzenie na stare mapy miasta i dawne widokówki pokazuje, jak wiele prywatnych ogrodów istniało w Śremie. Długi ich pas widać na zboczach powyżej promenady nad Wartą, za okazałymi budynkami drukarza Hermanna Schwantesa, mleczarni, starostwa i dalej za tzw. willami oficerskimi. Na zapleczach kamienic wokół rynku i ulicy Franciszkańskiej, sąsiadującej z parkiem miejskim. A sam park był i jest dużym ogrodem od 135 lat. Kamienice wzdłuż dawnej Dolzigerstrasse (obecnej ul. Mickiewicza), również otaczały bujne ogrody ozdobione kwiecistymi klombami i altanami. Na gankach wejściowych do posesji nierzadko stawiano pergole. Po zbudowaniu tzw. „domów urzędniczych" przy ulicy Poznańskiej, założono w pobliżu dla mieszkających tam lokatorów ogródki warzywne. Nie ma już dziś śladu po ogrodzie Muślewskich, położonym przy dawnej ulicy Strzeleckiej (obecnie ul. Skryta), zaaranżowanym artystycznie z oczkami wodnymi, rozległym korso kwiatowym, ziemnym kortem tenisowym i małą muszlą koncertową. Zamówione przez klientów specjały w cukierni Worsztynowicza na Czempinerstrasse (obecnie ul. Kilińskiego), podawano do stolików rozstawionych wśród ogrodowej roślinności. Owocowy sad w ogrodzie założyła na ul. Chmielnej rodzina Szczepskich. Letnią kawiarnię w pięknie urządzonym ogrodzie, obok dużej sali restauracyjno-widowiskowej prowadziła przy ul. Poznańskiej Franciszka Sałacińska. Jak podano w *Kalendarium Śremu, w* tym miejscu odbyła się 14 września 1913 r. wystawa Towarzystwa Ogrodniczego. Kilkudziesięciu wystawców z miasta i powiatu śremskiego zaprezentowało plony swoich upraw – różne gatunki owoców i warzyw, odmiany kwiatów, krzewów i nasion. Osobne działy wystawy zajmowało pszczelnictwo, plany i rysunki projektów ogrodów i sadów oraz narzędzi przydatnych w ogrodnictwie i sadownictwie. Patronat nad wystawą objął ceniony w Wielkopolsce ogrodnik Kazimierz Chłapowski z Kopaszewa.

W poczet członków Związku Ogrodniczego w Śremie przyjmowano ogrodników (także amatorów) zainteresowanych nowoczesnymi uprawami roślin ogrodowych, warzyw, krzewów i owoców na własnych działkach. Na regularnie zwoływanych zebraniach w świetlicy szkoły męskiej, wymieniano między sobą doświadczenia

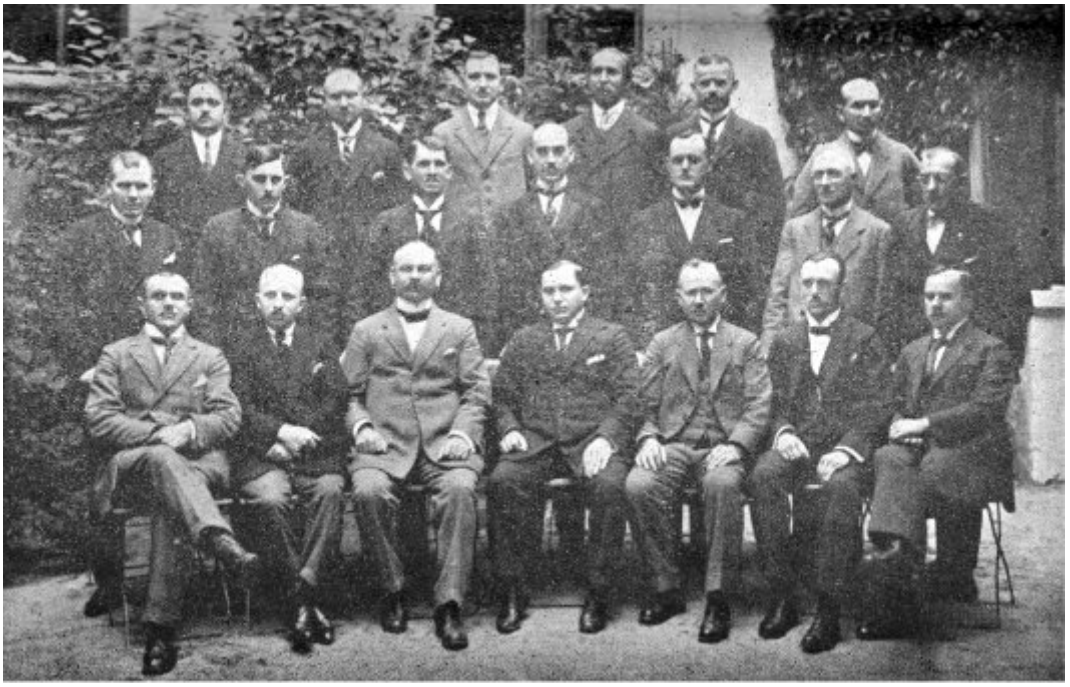

Ogrodnik Antoni Sobolewski (1873-1949), III rząd, czwarty od lewej, fot ze zbiorów MŚ

na ten temat, dyskutowano o najlepszych sposobach zakładania i aranżacji zielonej architektury w nowych ogrodach oraz zasadach prowadzenia działek i upraw. Poszerzano wiedzę o nowych gatunkach roślin, nasionach, i ich pielęgnacji sięgając m.in. do fachowych w tej dziedzinie gazet. Czytano na przykład „Poradnik Gospodarski" z działem ogrodnictwa i szkółkarstwa, dwutygodnik „Ogrodnik Polski" opisujący wszystkie działy ogrodnictwa. Niebagatelne znaczenie dla podnoszenia wiedzy ogrodniczej miała bliskość firmy „Spójnia" w Nochowie, gdzie na skalę przemysłową prowadzono hodowlę nasion i warzywnictwo. Członkowie towarzystwa bywali tam i obserwowali sposoby i efekty pracy specjalistów-nasienników. Do towarzystwa należał Franciszek Sciesiński, główny specjalista ds. nasiennictwa w „Spójni"[2]. Organizowano też wyjazdy poznawcze do szkółek kórnickich i do Głuchowa w celu obejrzenia ogrodów założonych w stylu angielskim wokół pałacu.

Wzmianka w gazecie z 1891 r. podaje, że do Zrzeszenia Ogrodniczego należało w Śremie 30 osób nie tylko z samego miasta, ale również z najbliższych wiosek – Kadzewa, Błociszewa, Mełpina, Psarskiego, Mechlina, Wójtostwa. Nie wymieniono ich nazwisk i profesji (podano tylko jedno, Jana Tuszyńskiego, ogrodnika w Psarskiem), ale przypuszczać można, że byli to przede wszystkim właściciel dóbr ziemskich z tych miejscowości lub ludzie u nich zatrudnieni, jako zawodowi ogrodnicy dworscy.

W odrodzonej i niepodległej Polsce założonych zostało w Śremie kilka Ogrodów Działkowych, o wspólnym charakterze, w których użytkownicy dzierżawili swoje działki od miasta.

W przekazach o śremskim ogrodnictwie, raz po raz pojawia się ogrodnik **Antoni Sobolewski**. Antoni przyszedł na świat 4 maja 1873 r. w Sosnowcu, małej wiosce położonej w sąsiedztwie Bystrzku, Olszy i Łęgu. Ojciec Michał Sobolewski i matka Karolina z domu Graefling uprawiali niewielkie gospodarstwo rolne. W młodości chodził do szkoły elementarnej w Pyszącej i był na tyle zdolnym uczniem, że rodzice posłali syna do śremskiego gimnazjum[3]. Miał 14 lat, kiedy obejrzał w Śremie objazdową wystawę ogrodniczą, sprowadzoną do miasta z Wrocławia i pod jej

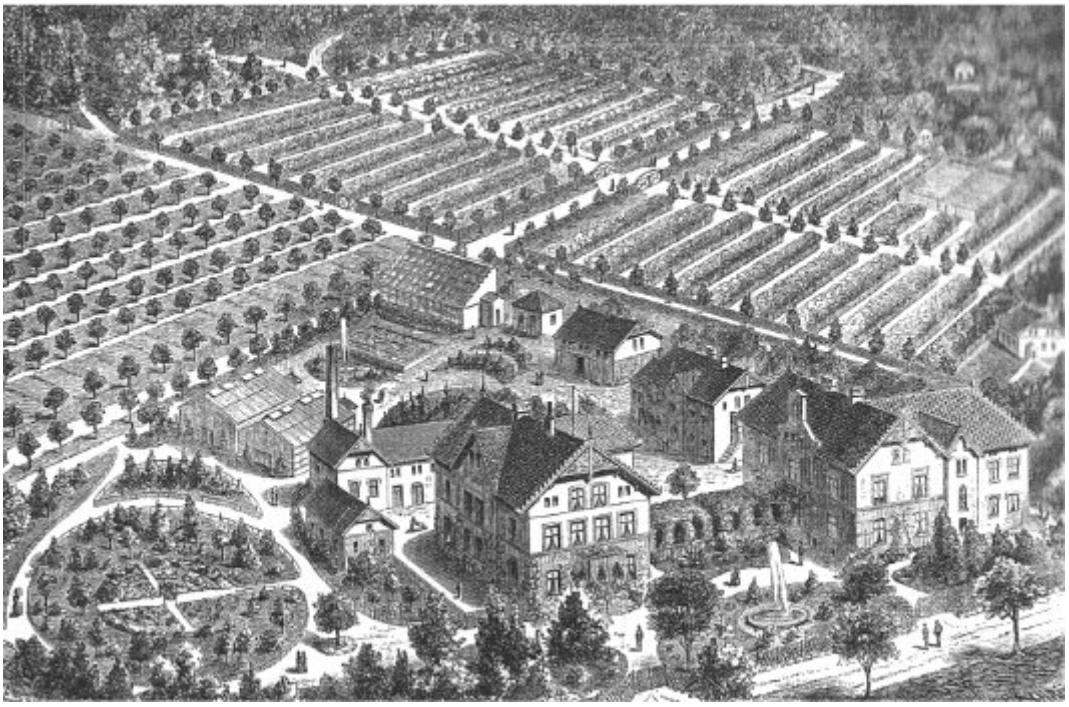

Królewski Instytut Pomologiczny w Prószkowie. Ilustracja zamieszczona w *Dziejach prószkowskiej Pomologii*

wrażeniem postanowił zdobyć zawód w tym fachu. Przerwał naukę w gimnazjum i został przyjęty na pomocnika ogrodnika w dobrach Ludwika Kraśnickiego w Mchach pod Książem Wlkp., gdzie ogrodnictwem kierował w tym czasie Edward Beutler (1839-1900). Szczycił się tytułem w zawodowej specjalności, jako „Kunstgärtne" – ogrodnik artystyczny. W maju 1896 r. członkowie Towarzystwa Ogrodniczego w Śremie wybrali się na wycieczkę do Mchów, aby obejrzeć m.in. efekty pracy E. Beutlera. W relacji z tego wyjazdu w „Gońcu Wielkopolskim" napisano: „[…] W majętności Mchy 12 członków Towarzystwa Ogrodniczego w Śremie obejrzało park, szkółkę i ogród. Artystycznie założone i w najlepszym stanie utrzymane ścieżki w parku, na trawnikach wznoszą się grupy drzew. W szkółce pomiędzy wielu 4 i 6-letnie lipy i osobne działy posadzonych świeżo drzewek. Ogród warzywny z obfitością warzyw, dobre ich plony. Wyznać należy, że ogólne wrażenie podjętych oględzin wypadło pod każdym względem świetnie. Zadowolenie uczestników podniosło jeszcze miłe i gościnne przyjęcie szanownego gospodarza p. Beutlera i miłej łaskawości dostojnych dziedziców […]". W podsumowaniu gazeta podkreśliła, że: „uczestnicy wycieczki odnieśli duchowe i materialne rozkosze"[4].

Antoni Sobolewski praktykował w Mchach pod okiem E. Beutlera ponad rok. Jednakże chciał się uczyć w szkole ogrodniczej i wrócił do gimnazjum, aby ukończyć co najmniej sześć klas (poziom seksty), co było niezbędnym warunkiem, aby ten zamiar spełnić. Gdy tak się stało, w 1891 r. został przyjęty do Królewskiego Instytutu Pomologicznego w Prószkowie (niem. Proskau) na Śląsku Opolskim (zał. w 1868 r.). Do głównych zadań jego działalności należało kształcenie na poziomie wyższym i średnim w zakresie sadownictwa, dostarczanie dobrej jakości drzew i krzewów, uprawa i aklimatyzacja roślin owocowych i kwiatów, i rozwój nowoczesnego ogrodnictwa[5]. Nie jest wykluczone, że właśnie Edward Beutler polecił młodemu Sobolewskiemu tę szkołę, znaną i cenioną w Niemczech. Wśród uczniów i absolwentów Pomologii wielu pochodziło z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, gdzie nie istniała

W ogrodzie Idaszewskich. Śrem, ul. Łąkowa, ok. 1930 r., fot. Jan Idaszewski, kolekcja szklanych negatywów ze zbiorów MŚ

żadna szkoła tego typu. Nauka była odpłatna i prawdopodobnie Sobolewski korzystał ze wsparcia finansowego, jako stypendysta Towarzystwa Naukowej Pomocy im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. Mieszkał w Prószkowie w internacie i żywił się w szkolnej stołówce.
Program kształcenia w instytucie obejmował teorię w zakresie sadownictwa, szkółkarstwa, warzywnictwa, upraw szklarniowych i winorośli, hodowli jedwabników, urządzeń parkowych i zarządzania produkcją. Słuchacze mieli na miejscu dostęp do naukowych zakładów doświadczalnych i technicznych. Kształcenie praktyczne umożliwiały założone w Pomologii ogrody, sad, park owocowy i arboretum, ale także szkółki i cieplarnie. Ukończenie programu edukacji zawodowej w ogrodnictwie wymagało dwóch lat.

Sobolewski ukończył instytut w 1893 r. z dyplomem wykwalifikowanego ogrodnika i wkrótce otrzymał bardzo intratną propozycję objęcia posady kierownika w jednej z afrykańskich plantacji kawy. Nie przyjął tej oferty z obawy przed warunkami klimatycznymi, które panowały w Mozambiku[6]. Natomiast zatrudnił się w ogrodach miejskich we Wrocławiu i następnie w firmie sadowniczej w Dreźnie, do czasu powołania do wojska. Służył jako marynarz w niemieckiej flocie w Kilonii, po czym wrócił w rodzinne strony i został ogrodnikiem w winnicach w Winnej Górze pod Miłosławiem. Z chwilą wybuchu I wojny światowej został zmobilizowany do armii niemieckiej i walczył na froncie wschodnim. Miał przy tym okazję obejrzeć znany w owym czasie park w stylu francuskim w Połądze na Litwie, dobrach Józefa Tyszkiewicza oraz słynną *Aleksandrię*, rozległy ogród krajobrazowy zało-

żony w I poł XVIII w przez hetmanową Aleksandrę z Czartoryskich Ogińską w Siedlcach.
Po zakończeniu wojny Antoni Sobolewski zamieszkał z żoną Felicją w Śremie na Nowym Rynku 2 i od 1920 r. zarządzał ogrodem warzywno-owocowym przy Wojewódzkim Zakładzie dla Ubogich. Należał do Towarzystwa Rzemieślniczo-Przemysłowego (od 1923 r.) i Komitetu Wykonawczego Wystawy Przemysłowej, zorganizowanej w Śremie w sierpniu 1924 r. Zapewne odpowiadał za przygotowanie eksponatów w dziale ogrodniczym wystawy[7]. Cieszył się w mieście zasłużonym autorytetem, jako ekspert w zakresie ogrodnictwa. Doradzał w sprawach właściwego prowadzenia ogrodów prywatnych, a „Spójni" w nowoczesnej pielęgnacji warzyw. Na zebraniach towarzystwa wygłaszał pogadanki o korzyściach materialnych dla gospodarstw domowych z upraw płodów ogrodowych. Bezinteresownie wspierał akcję sadzenia drzew morwowych dla pozyskiwania jedwabników. Wokół podwórza Szkoły Powszechnej w Śremie posadzono z jego inicjatywy w 1929 r. 30 drzew morwy białej. Przekazał też przez siebie wyhodowane nasiona krzewów morwowych do założonej tam szkółki. Wybrał i podarował gatunki róż, z których na działce szkolnej powstał ozdobny ogródek różany. Zamienił tereny wokół Państwowego Zakładu dla Ubogich w mały park. Jego dziełem było ukwiecenie otoczenia willi oficerskich w Śremie. W 1929 r. został odznaczony Medalem Niepodległości. Pięć lat później przeszedł na emeryturę. Jego praca zawodowa i społeczna została nagrodzona przyznaniem Brązowego Medalu za Długoletnią Służbę (1938 r.).
Nie wiadomo, gdzie i jak A. Sobolewski spędził lata okupacji hitlerowskiej. Niemniej pojawił się po wojnie w działalności reaktywowanego Towarzystwa Rzemieślniczo-Przemysłowego. Jak ustalił na podstawie własnych badań Sebastian Ignasiak, Sobolewski był pierwszym po wojnie przewodniczącym sekcji ogródków działkowych Towarzystwa, założonych przy ul. Farnej w roku 1936 (w opracowaniach podawano dotąd, że był nim Józef Szubert), wybranym na zebraniu, które odbyło się w lutym 1946 r. Kierował tym czteroosobowym ciałem prawdopodobnie do 1948 r.[8]
15 sierpnia 1948 r. Towarzystwo Ogrodnicze w Śremie obchodziło 60-lecie założenia, które zbiegło się z 60-leciem pracy zawodowej na niwie ogrodnictwa, najstarszego członka i prezesa towarzystwa Antoniego Sobolewskiego. W obecności licznie zebranych gości jubilatowi wręczono Dyplom Zasługi Polskiego Związku Ogrodniczego, a koledzy ogrodnicy z powiatu śremskiego podarowali mu na pamiątkę współpracy ozdobnie wykonaną laskę ze srebrną gałką. Spotkanie poświęcone upamiętnieniu podwójnego jubileuszu zakończono odśpiewaniem hymnu ogrodników do którego słowa napisała poetka Paula Wężyk[9].
Nestor ogrodnictwa Antoni Sobolewski zmarł w Śremie pięć miesięcy później –
17 stycznia 1949 r. Na śremskim cmentarzu parafialnym nie zachował się jego grób[10].

Dziękuję Sebastianowi Ignasiakowi i Bohdanowi Kaczmarkowi za podzielenie się cennymi wskazówkami źródłowymi, które wykorzystałem w artykule.

PRZYPISY:

[1] W 1901 r. powstało drugie w Śremie Towarzystwo Ogrodnicze z przewagą członkowską Niemców; za Kalendarium Śremu. Śrem 2023, s. 41.
[2] „Nowy Kurjer" /dawniej ,,Postęp"/, 27 IX, 1931, nr 223, s. 7.
[3] ,,Głos Wielkopolski", 24 I, nr 22, 1949, s.4.
[4] ,,Goniec Wielkopolski", 23 IV 1896, nr 142, s. 3.
[5] M. Kozłowska, M. Zgoda, Dzieje prószkowskiej Pomologii – opowieść sentymentalna. Historia kształcenia ogrodniczego w Prószkowie z Królewską Akademią Rolniczą w tle. Wydawca Uniwersytet Opolski. Opole 2023, s. 68-69. Pomologia jest działem sadownictwa, nauką o budowie, pochodzeniu, funkcjonowaniu i właściwościach użytkowych odmian drzew i krzewów owocowych.
[6] Tamże; Załączniki – Wykaz Uczniów Królewskiego Instytutu Pomologicznego w Prószkowie w latach 1868-1918, s. 327; Der heutige Gartenbau. Berftische lebenserfauhrugen ehamalingen schuler der statlischen lehranstalt fűr obst-und Gartenbau in Proskau. Berlin 1919, ss. 36.
[7] Wystawa Przemysłowa w Śremie 15. 16. 17 VIII 1924". Śrem 1924.
[8] Towarzystwo Rzemieślniczo-Przemysłowe Śrem. Protokół plenarnego zebrania z dnia 10 lutego 1946 r. Muzeum Śremskie, sygn. MŚH-3287
[9] ,,Głos Wielkopolski", 24 I 1949, nr 22, s. 4.
[10] USC w Śremie, Księga zgonów 1949, poz. 9; Księga zmarłych rzymsko-katolickiej parafii w Śremie (1949-1952), s. 2.

Adam PODSIADŁY

Tablica pamiątkowa na „domu Wybickiego" w Lejdzie

Józef Wybicki miał 23 lata, kiedy wyjechał z kraju do Niderlandów, z myślą podjęcia studiów. W księdze immatrykulacyjnej Uniwersytetu w Lejdzie, za szóstego jej rektora, profesora botaniki Adriana van Royena (1704–1779) został zapisany 10 października 1770 r., jako słuchacz wydziału prawa pod przybranym nazwiskiem Józef Enkler *(Josephus Enkler Polonus)*. We wspomnieniach wyjaśniał, dlaczego obawiał się nawet za granicą ujawniać prawdziwe nazwisko. Otóż zanim wyjechał za granicę był już posłem i w swoich wystąpieniach sejmowych protestował przeciw ograniczeniu wolności politycznej i obywatelskiej w Rzeczpospolitej, „gwałtom i przemocy moskiewskiej". Ostro krytykował króla Stanisława Augusta Poniatowskiego za jego uległość względem żądań carskiej Rosji. W 1786 r. czynnie zaangażował się w działalność, zawiązanej na Podolu, zbrojnej Konfederacji Barskiej, która manifestowała hasła patriotyczne i antyrosyjskie. Z tych to powodów Wybicki obawiał się inwigilacji przez carskich tajnych agentów i ewentualnego zatrzymania i wywiezienia go z Niderlandów do Rosji. Był i bardziej praktyczny powód zatajenia prawdziwego nazwiska, jak wyznał Wybicki, a mianowicie: „[…] w Holandii, jak wszędzie za granicą, Polak z imieniem się na *ski* jest grafem i z tej opinii taksują go oberżyści i rzemieślnicy […]". Względy materialne miały znaczenie, albowiem dysponował na utrzymanie szczupłym kapitałem, w który zaopatrzyła syna – studenta matka.

Józef Wybicki zamieszkał w Lejdzie na stancji w domu kupca Reijtera na ulicy Langebrug 10 (Długi most). Taki adres potwierdza wspomniany wyżej wpis. Stąd na uniwersytet nie miał daleko. Akademia Lejdejska założona w 1575 r. przez Wilhelma I Orańskiego, gromadziła w owych czasach plejadę wybitnych naukowców i badaczy, i zaliczała się do najlepszych. Ściągali do niej po wiedzę młodzi ludzie z najdalszych zakątków Europy.

Studia były bezpłatne. Wykłady odbywały się po łacinie. Wybicki skupiał się na głównej dziedzinie wybranych studiów tj. na prawie. Ale z nie mniejszym zainteresowaniem na ekonomii, filozofii, geografii, historii powszechnej i dziejach politycznych Europy. Po raz pierwszy

„Dom Wybickiego" w Lejdzie, ul. Langeburg 57. Fot. A. Podsiadły

miał styczność z naukami ścisłymi, jak fizyką, geometrią, astronomią. Uczestniczył w zajęciach z anatomii człowieka.

Drugi, obowiązkowy i ostatni wpis nazwiska Josephus Enkler w księdze studentów uniwersytetu w Lejdzie nosi datę 26 lutego 1771 r. i był ważny przez pół roku. Wybicki przerwał studia i pożegnał Lejdę po wyczerpaniu środków finansowych, przynaglany do stawienia się w kraju przez konfederacką Generalność**.** Wrócił do Polski w połowie czerwca 1771 r.[1]

Dwupiętrowy dom kupca Reijtera, w którym mieszkał w czasie studiów Wybicki, został zbudowany w 1616 r. i istnieje do dziś. Ulica również zachowała swoją historyczną nazwę – Lengeburg. Zmieniła się tylko numeracja kamienicy: dawniej nr 10, obecnie 57.

Rok 2022 został ogłoszony przez Sejm RP – Rokiem Józefa Wybickiego i był to dobry mo-

Tablicę pamiątkową odsłaniają: Konsul Katarzyna Smoter i Burmistrz Lejdy Henri Lenferink. Fot. A. Podsiadły

ment, abym wystąpił z pomysłem upamiętnienia jego pobytu na studiach w Lejdzie, poprzez umieszczenie w miejscu, gdzie w tym mieście mieszkał, tablicy ze stosownym napisem informującym o tym fakcie.

Mój list w tej sprawie, z dołączonymi materiałami, trafił za pośrednictwem Pełnomocnika Rządu ds. Polonii i Polaków za Granicą do Wydziału Konsularnego i Polonii Ambasady RP w Hadze. Tam projekt się spodobał i został przyjęty do realizacji. Przez kilka miesięcy konsul Dagmara Bobak zajmowała się niezbędnymi uzgodnieniami z władzami miasta, konserwatorem zabytków, a także uzyskaniem zgody od Grety van Bemmelen, właścicielki

nieruchomości. Historyk i archiwista Piet de Bar postarał się o sprawdzenie faktów, a Roland Mulders zajął się projektem samej tablicy i treści inskrypcji w językach: polskim, niderlandzkim i angielskim, które zostały zaakceptowane przez obie strony – polską i holenderską. Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej na „domu Józefa Wybickiego" w Lejdzie, odbyła się 8 czerwca 2023 r. Wydarzenie było częścią programu obchodów 35-lecia współpracy miast akademickich: Lejdy, Torunia i Oxfordu.

Gości zgromadzonych na Langeburg 57 powitał Frank Cornelisse, przewodniczący Fundacji Miast Partnerskich Lejda-Toruń. Po nim zabrała głos Konsul Generalna RP w Hadze, Katarzyna Smoter, która nakreśliła sylwetkę i dorobek Józefa Wybickiego oraz cel inicjatywy umieszczenia w tym miejscu poświęconej jemu tablicy pamiątkowej. Podziękowała wszystkim instytucjom i osobom, które były pomocne w realizacji tego przedsięwzięcia.

Odsłonięcia tablicy dokonali: Konsul Katarzyna Smoter i Burmistrz Lejdy Henri Leferink. Chwilę później chór akademicki z Torunia zaśpiewał *Mazurka Dąbrowskiego*. Burmistrz H. Leferink ogłosił symbolicznie: „od tej chwili mamy nowego obywatela Lejdy, nazywa się Józef Wybicki".

Greta van Bemmelen zaprosiła do obejrzenia pomieszczeń budynku. Można było zobaczyć w pokojach na piętrach, pochodzące z XVII wieku, konstrukcje drewnianych sufitów i zabytkowy narożny kominek.

Muzeum Hymnu Narodowego w Będominie przygotowało i wydało na tę okazję okolicznościowy folder w języku polskim i niderlandzkim. Fundacja Miast Partnerskich Lejda-Toruń zadba natomiast o to, aby w przewodniku turystycznym *Spacer po Lejdzie*, zostało wskazane nowe miejsce warte odwiedzenia – polonicum, na ulicy Langeburg 57.

W tych wyjątkowych okolicznościach, Konsul Katarzyna Smoter zaproponowała umieszczenie muralu na bocznej, lewej ścianie kamienicy z wizerunkiem Józefa Wybickiego, z fragmentem nut i tekstu *Mazurka Dąbrowskiego*. Słyszałem, jak pani Greta van Bemmelen gorąco przyklasnęła temu pomysłowi, więc z pewnością za jakiś czas naścienny obraz z Wybickim w tym miejscu powstanie.

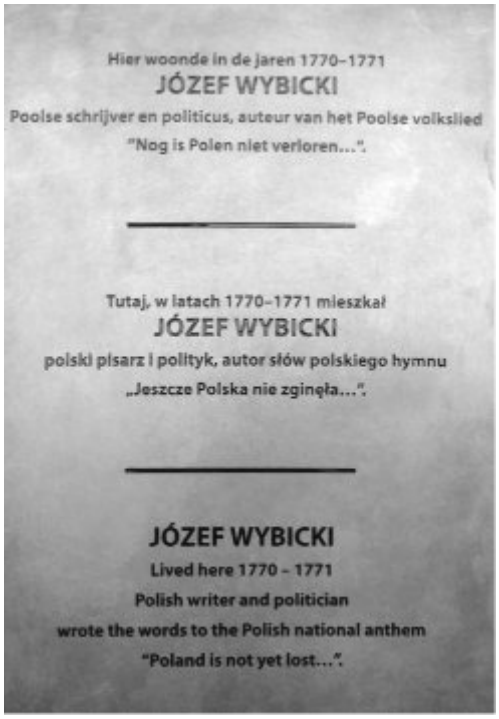

Tablica pamiątkowa upamiętniająca pobyt J. Wybickiego w tym budynku. Fot. K. Budzyń

Wszystkie wydarzenia z tego dnia zarejestrowała i podała w świat kamera reportera TVP Polonia.

Świadkiem opisanych tu wydarzeń w Lejdzie był razem ze mną Krzysztof Budzyń, wydawca i redaktor „Śremskiego Notatnika Historycznego".

PRZYPISY:

[1] Obszerniej o studiach J. Wybickiego pisałem m.in. w „Śremskim Notatniku Historycznym" i *Józef Wybicki – poeta, prawnik, gospodarz ziemski* /materiały wydane po konferencji w Winnej Górze/.

Tomasz SZYMAŃSKI

Zapomniany bohater – Wacław Adamski

Spacerując po Śremie natknąć się można na ulicę Wacława Adamskiego. Niewiele jednak osób wie kim był, a szkoda, ponieważ zasłużył na pamięć. Wacław Adamski urodził się w Zbrudzewie, w rodzinie chłopskiej w 1914 roku. Szczęśliwe dzieciństwo spędzane wraz z siostrą Marysią przerwały wydarzenia związane z I wojną światową. Ojciec Antoni zostaje powołany do odbycia służby w armii pruskiej. W 1916 roku bierze udział w ciężkich walkach we Francji, najpierw przychodzi tragiczna informacja o jego zaginięciu, a następnie o śmierci. Matka, Maria Adamska z domu Bartkowiak, postanawia sprzedać małe gospodarstwo i przenieść się do Śremu. Wiedziała, że przyszłość dzieciom zapewnić może tylko edukacja, sama ciężko pracowała, zasoby ze sprzedaży gospodarstwa szybko się wyczerpały, ale zarówno syn jak i córka otrzymali możliwość pobierania nauki. Adamski ukończył szkołę powszechną w Zbrudzewie, a następnie uczęszczał do Gimnazjum w Śremie. Działał aktywnie w szkolnej drużynie harcerskiej im. Przemysława, grał w gimnazjalnej harcerskiej orkiestrze na trąbce. Krążą opowieści, jak tuż przed wojną wraz ze

Wacław Adamski, czasy gimnazjum w Śremie, rok 1933, okres harcerski, fot. z archiwum rodziny

Wacław Adamski z żoną Heleną w dniu ślubu, rok 1940, fot. z archiwum rodziny

swoim przyjacielem Marianem Zielińskim, każdy po swojej stronie Warty grali wieczorny capstrzyk, który niósł się na cały Śrem. Był też jednym ze współtwórców żeglarskiego zastępu harcerskiego „Rekiny", a później drużyny żeglarskiej im. Jana z Kolna. Wraz z kolegami – harcerzami zbudowali żaglówkę, brali też udział w spływach kajakowych, obozach harcerskich, przeglądach orkiestr itd. Adamski zyskał sympatię, pełnił w harcerstwie funkcję drużynowego. Po ukończeniu gimnazjum i zdaniu egzaminu dojrzałości, rozpoczął pracę zawodową w Starostwie Śremskim, w wydziale budownictwa. Został kreślarzem i aby podnieść umiejętności, zaocznie uczył się w szkole budowlanej. Po rozpoczęciu działań wojennych i wkroczeniu Niemców do Śremu, kontynuował pracę na polecenie okupantów. Początek wojny to również pierwsze próby budowy konspiracji. Wraz z kolegami tworzy organizację „Armia Narodowa". Początkowo skupiają się na sprawach organizacyjnych, tworzą struktury także w Psarskim, Książu, Dolsku oraz w Mosinie, prowadzą nasłuch radiowy, kolportują biuletyny informacyjne w celu podtrzymania społeczeństwa na duchu. Tworzą też plany ewentualnego odbicia z rąk niemieckich koszar, dworca kolejowego, więzienia i innych strategicznych obiektów. Wkrótce nawiązują współpracę z NOB – Narodową Organizacją Bojową, wstępują w jej szeregi, zasilając wielkopolskie struktury tej organizacji. Wacław Adamski należy do ścisłego kierownictwa tego ruchu na terenie powiatu, werbuje nowych członków. Działają w tak zwanych „piątkach", które z założenia mają wiedzieć o sobie jak najmniej

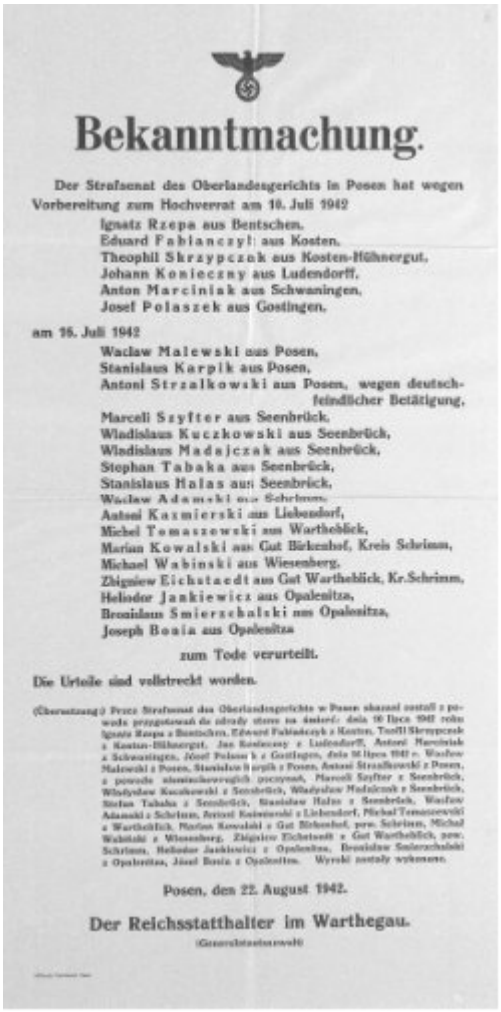

Bekanntmachung.

Der Strafsenat des Oberlandesgerichts in Posen hat wegen Vorbereitung zum Hochverrat am 10. Juli 1942

Ignatz Rzepa aus Bentschen,
Eduard Fabianczyk aus Kosten,
Theophil Skrzypczak aus Kosten-Hühnergut,
Johann Konieczny aus Ludendorff,
Anton Marciniak aus Schwaningen,
Josef Polaszek aus Gostingen,

am 16. Juli 1942

Waclaw Malewski aus Posen,
Stanislaus Karpik aus Posen,
Antoni Strzalkowski aus Posen, wegen deutschfeindlicher Betätigung,
Marceli Szyfter aus Seenbrück,
Wladislaus Kuczkowski aus Seenbrück,
Wladislaus Madajczak aus Seenbrück,
Stephan Tabaka aus Seenbrück,
Stanislaus Halas aus Seenbrück,
Waclaw Adamski aus Schrimm,
Antoni Kazmierski aus Liebendorf,
Michel Tomaszewski aus Wartheblick,
Marian Kowalski aus Gut Birkenhof, Kreis Schrimm,
Michael Wabinski aus Wiesenberg,
Zbigniew Eichstaedt aus Gut Wartheblick, Kr. Schrimm,
Heliodor Jankiewicz aus Opalenitza,
Bronislaus Smierzchalski aus Opalenitza,
Joseph Bonia aus Opalenitza

zum Tode verurteilt.

Die Urteile sind vollstreckt worden.

(Übersetzung) Przez Strafsenat des Oberlandesgerichts w Poznaniu skazani zostali z powodu przygotowań do zdrady stanu na śmierć: dnia 16 lipca 1942 roku Ignatz Rzepa z Bentschen, Eduard Fabianczyk z Kosten, Teofil Skrzypczak z Kosten-Hühnergut, Jan Konieczny z Ludendorff, Antoni Marciniak z Schwaningen, Józef Polasek z Gostingen, dnia 16 lipca 1942 r. Wacław Malewski z Poznania, Stanisław Karpik z Poznania, Antoni Strzałkowski z Poznania, z powodu nieniemieckiego poczynania, Marceli Szyfter z Seenbrück, Władysław Kuczkowski z Seenbrück, Władysław Madajczak z Seenbrück, Stefan Tabaka z Seenbrück, Stanisław Halas z Seenbrück, Wacław Adamski z Schrimm, Antoni Kaźmierski z Liebendorf, Michał Tomaszewski z Wartheblick, Marian Kowalski z Gut Birkenhof, pow. Schrimm, Michał Wabiński z Wiesenberg, Zbigniew Eichstaedt z Gut Wartheblick, pow. Schrimm, Heliodor Jankiewicz z Opalenitza, Bronisław Smierzchalski z Opalenitza, Józef Bonia z Opalenitza. Wyroki zostały wykonane.

Posen, den 22. August 1942.

Der Reichsstatthalter im Warthegau.

(Gauverwaltungsrat)

Afisz oznajmiający wykonanie egzekucji 22.08.1942 roku, fot. z archiwum rodziny

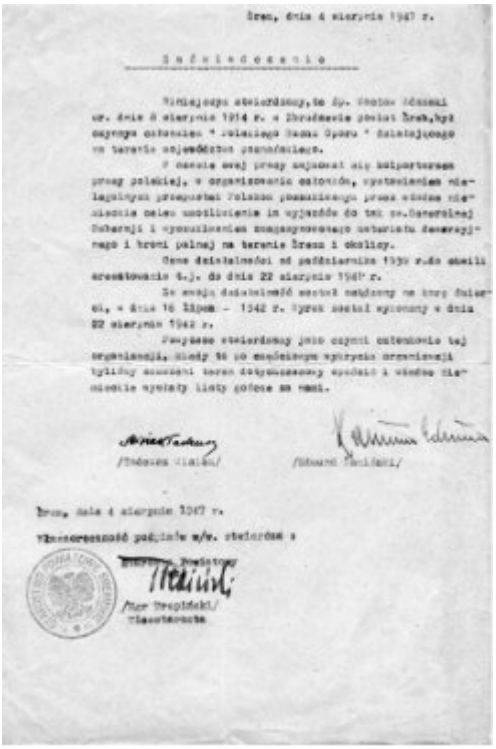

Zaświadczenie z 1947 roku o przynależności do ruchu, spisane w obecności wicestarosty i podpisane przez kolegów z organizacji, fot. z archiwum rodziny

i kontaktować się jedynie poprzez przełożonych. Adamski jest jednym z nielicznych, którzy znają całą strukturę. Jako pracownik urzędu administracji niemieckiej ma dostęp do druków i pieczęci. Wraz ze swoją grupą tworzą fałszywe dokumenty, korzystając z oryginalnych pieczęci, pomagają w ten sposób osobom zagrożonym. W Dolsku działała komórka odpowiedzialna za przerzut ludzi z fałszywymi dokumentami do Generalnej Guberni. Kiedy Niemcy likwidują w Poznaniu część organizacji związanej z kolportażem podziemnej prasy, przywożenie gazet z Poznania staje się bardzo ryzykowne. Wacław Adamski wraz z kolegą, Tadeuszem Misiakiem, wykradają z urzędu, w którym pracują powielacz, na którym drukują gazety na miejscu, a w zasadzie we wsi Psarskie, gdzie mieszka jeden z liderów tej grupy. W 1940 roku Adamski żeni się z Heleną Nagengast. W ich mieszkaniu często nocuje przyjeżdżający z Poznania Zenon Ciemniejewski, przełożony organizacji, odpowiedzialny za kilka powiatów w tym za Śrem, Kościan, Nowy Tomyśl, Wolsztyn. W jednym z listów Adamski wspomina, że człowiek ten pełen jest wzniosłych ideałów. Z tego też powodu podoba się jego żonie. Niestety, jak pisze dalej „staje się

głównym winowajcą w mojej sprawie". W sierpniu 1941 roku dochodzi do aresztowań. W ręce Gestapo wpadła niemal całą grupa związana z zarządem śremskiej konspiracji. Zaledwie kilku osobom udało się uniknąć aresztowania. Wacław Adamski niestety nie miał tyle szczęścia. Zdradził ich ten, któremu tak ufali. Zenon Ciemniejewski vel Czarny Alek, okazał się być agentem Gestapo. Początkowo Adamski przesłuchiwany jest przez Gestapo w Śremie, następnie w Domu Żołnierza w Poznaniu, po czym trafia do KL Posen Fort VII i w końcu wraz z kilkoma osobami wywieziony został do więzienia w Elblągu. Tam został osądzony i skazany na śmierć. Proces wyjazdowy Wyższego Sądu Krajowego w Poznaniu pod przewodnictwem dr Borcka, przewodniczącego senatu oraz sędziów towarzyszących Radke oraz dr. Mohsa i oskarżyciela-prokuratora dr. Hackenberga, trwał od 13 do 16 lipca 1942 roku. Po ogłoszeniu wyroku przewieziono go ponownie do Poznania, gdzie 22 sierpnia 1942 roku w Areszcie na ul. Młyńskiej wyrok wykonano poprzez zgilotynowanie. W ostatnim liście do rodziny, datowanym na 22 sierpnia 1942 roku Adamski napisał „Dzisiaj się wyspowiadałem i przyjąłem komunię świętą, ponieważ dzisiaj muszę rozstać się z tym światem. Rozstaję się z Wami i całą rodziną z prośbą o więcej modlitwy i mszę świętą za spokój mojej duszy, także moich szkolnych kolegów... Do dnia dzisiejszego nie udało się ustalić, co stało się z ciałami osób, które wtedy zabito. We wspomnieniach naukowca-zbrodniarza Hermanna Vossa znaleźć można zapiski na temat „Polskich bandytów", których dostarczono do badań. Praktyką było używanie zwłok i szkieletów do eksperymentów pseudonaukowych lub popielenia w krematorium pracowni naukowej prof. Hermanna Vossa, który prowadził Instytut Anatomii na Uniwersytecie Rzeszy w Poznaniu i zajmował się handlem spreparowanymi częściami ciał i szkieletami pomordowanych. Po wojnie prof. Voss cieszył się w Niemczech wielkim uznaniem, był naukowcem i autorem książek z zakresu anatomii. Niewykluczone że do dnia dzisiejszego używane są jako pomoce naukowe, „wyprodukowane" przez niego czaszki i szkielety.

W lutym 1998 roku do ambasady RP w Austrii przyszedł list od kierownika Wydziału Biologii Archeologicznej i Antropologii Muzeum Historii Naturalnej w Wiedniu, w którym dr Maria Teschler-Nicola informuje o odnalezieniu dowodów zakupu z Uniwersytetu Rzeszy w Poznaniu 29 czaszek żydowskich, 15 polskich oraz 25 masek pośmiertnych i 4 popiersi. Czaszki zostały wycenione na 25 reichsmarek za sztukę.

W sierpniu 2017 roku pełna skruchy zjawiła się w Polsce Pani Marei Drassdo, nauczycielka literatury, której ojciec przechował dwie czaszki, otrzymane jako nagrody w czasie wojny, kiedy pracował i uczył się pod skrzydłami profesora Vossa w Poznaniu. Czaszki przywiozła prywatnym samochodem, w bagażniku, zapakowane w karton. Zasadne jest zatem zadanie sobie pytania, gdzie i ile jeszcze odnalezionych zostanie „podobnych pamiątek" oraz czy kiedyś uda się odzyskać i w należyty sposób pochować szczątki naszych bohaterów. Nowe metody badań nad DNA sprawiają, że są szanse na właściwą identyfikację osób.

Wacław Adamski został zamordowany mając zaledwie 28 lat. Nie ma grobu, przy którym pragnęła się pomodlić jego matka, i o który wciąż zabiegają jego krewni Trudno jednak ustalić, gdzie znajdują się jego szczątki lub prochy. Odchodzą powoli ostatni ludzie, którzy Go pamiętają, dlatego bardzo ważne jest, abyśmy wiedzieli kim był, bo to właśnie tu, u nas i dla nas powinien być bohaterem i wzorem. Tak jak jego koledzy, wraz z którymi stracił życie: Zbigniew Eichstaedt, Antoni Kaźmierski z Drzonku, Marian Kowalski z Brześnicy, Michał Tomaszewski z Psarskiego. Można by w tym miejscu przytoczyć jeszcze wiele nazwisk. Osób zamęczonych podczas wojny oraz takich, którym udało się przetrwać tamte trudne czasy. Warto o nich wszystkich pamiętać i szukać prawdy o nich.

Sebastian IGNASIAK

Małe odkrycie historyczne

W literaturze poświęconej dziejom śremskiego sportu oraz w opracowaniach o historii miasta możemy przeczytać, że w 1924 roku Klub Sportowy ,,Błyskawica" zmienił nazwę na Śremski Klub Sportowy. Pod tym pierwotnym szyldem miał funkcjonować przez trzy lata (zawiązano go w 1921 roku). Całkiem niedawno, przeglądając akta miejscowego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", natknąłem się na pismo, które przesuwa ten fakt o dwa lata do przodu. Dokument ten został sporządzony przez zarząd Klubu i nosi datę 26 lutego 1926 roku. W jego treści nie podano określonego adresata. Najprawdopodobniej identyczne pisma przesłano pocztą lub doręczono osobiście do innych organizacji i instytucji na terenie miasta. Kierownictwo Klubu zawiadamiało w nim władze ,,Sokoła" o podjęciu przez jego społeczność decyzji o zmianie nazwy stowarzyszenia. Pomysł przemianowania organizacji zgłoszony został prawdopodobnie podczas walnego zebrania, które odbyło się 2 lutego 1926 roku. Inicjatywa ta poparta została przez członków, którzy podjęli uchwałę o zwołaniu w tym celu nadzwyczajnego walnego zebrania. Zorganizowano je 19 lutego 1926 roku. Podczas tego spotkania Klub otrzymał nową nazwę i wybrano pierwszy zarząd. Prezesem został Ludwik Kuśnierkiewicz. Pozostałe funkcje we władzach Klubu sprawowali: Antoni Buchwald (wiceprezes), Jan Środziński (sekretarz), Marian Kujawski (skarbnik), Konrad Ronke (gospodarz). Utworzono Wydział Gier i Dyscypliny, którego przewodniczący (Henryk Dembinski) i sekretarz (Stefan Raszewski) zasiadali w zarządzie. Powołano 6 oddziałów (lekkiej atletyki, piłki nożnej, tenisa, pływacki, wioślarski, kolarski). Na ich czele stanęli: Franciszek Marciniak, Stefan Fryder, Czesław Madajczak, Czesław Kaszubski, Nikodem Popiałkiewicz i Mieczysław Ciesiółka. Kierownicy tych sekcji weszli w skład zarządu. Klub znalazł siedzibę w lokalu na ul. Mickiewicza 42. Dokument zachowany w zbiorach lokalnego muzeum jest jak na razie jedynym wiarygodnym źródłem, które pozwala na sprostowanie błędnego roku „powstania" Śremskiego Klubu Sportowego. Data ta powielana w publikacjach została zaczerpnięta z ,,Biuletynu Śremskiego Klubu Sportowego w Śremie", który ukazał się drukiem w ćwierćwiecze jego istnienia, w 1946 roku. Leon Śniedziewski, autor zamieszczonego tam opracowania zatytułowanego: *,,*Historia Śremskiego Klubu Sportowego od początku istnienia (1921) do roku 1946*"* podkreśla, że dzieje tej organizacji rekonstruuje w oparciu o ustne przekazy starszych i młodszych członków. Dokumentacja Klubu z lat 20. i 30. nie była dlań dostępna, ponieważ przepadła w czasie wojny. Bazował więc na pamięci ludzkiej, która jest zawodna. Stąd niepoprawna data tego wydarzenia.

Bibliografia:

- Towarzystwo Gimnastyczne ,,Sokół". Akta 1924-1930, t. I.; (arch. MŚ)
- **„**Biuletyn Śremskiego Klubu Sportowego w Śremie (1921-1946)", Śrem 1946.

gromski klub sportowy "g. K. S. Grom" (Płyskowice)
sekretarjat i skarbnictwo
ul. Piekiewicza 42,
p. Marjan Kujawski.

Grom, dnia 26. lutego 1926.r.

Istniejący od pięciu lat klub sportowy "Płyskowice" mocą uchwały walnego zgromadzenia z dnia 2.II.26.r. i nadzw. z. zgr. z 19.II.26.r., nosi odtąd nazwę: Gromski Klub Sportowy "G. K. S. Grom".-

Skład zarządu jest następujący:

1/ prezes,- Kwaśniewski Ludwik,-
2/ wiceprezes,- Puchwald Antoni,-
3/ sekretarz,- Grodziński Jan,-
4/ skarbnik,- Kujawski Marjan,-
5/ przewodniczący K. S. D.,- Dembiński Henryk,-
6/ sekretarz K. S. D.,- Raszewski Stefan,-
7/ gospodarz,- Penke Konrad,-
8/ kierownik oddziału lekko atl. Mareniak Franciszek,-
9/ -"- -"- piłki nożnej,- Pryder Stefan,-
10/ -"- -"- tenisowego,- Wadejczak Czesław,-
11/ -"- -"- pływackiego,- Kraszubski Czesław,-
12/ -"- -"- wioślarskiego,- Popiołkiewicz Mikołaj,-
13/ -"- -"- cyklistów,- Ciesielska Wieczysław,-

Adres klubu jest: K. S. Grom ul. Piekiewicza 42.
sekretarjat i skarbnictwo Marjan Kujawski.

Z sportowem pozdrowieniem
za zarząd Gromskiego Klubu Sportowego

Kujawski skarbnik — Kwaśniewski prezes — Grodziński sekretarz.

Sebastian IGNASIAK

Jubileusz Rodzinnego Ogrodu Działkowego „Nad Wartą”

Tekst dedykuję pamięci mojego zmarłego dziadka, Leona Ignasiaka (1928-2000), zapalonego działkowca, długoletniego użytkownika działki w POD im. Gen. K. Świerczewskiego, gospodarza i członka zarządu.

W tym roku mija 65 lat od momentu założenia tego ogrodu. Warto więc przyjrzeć się jego historii i ludziom, którzy ją tworzyli.

Ogród przy drodze nochowskiej (1958-1969)

Nasza opowieść rozpoczyna się jesienią 1958 roku. Na sali Powszechnej Spółdzielni Spożywców, która mieściła się w budynku przy ul. Poznańskiej 10, zgromadzili się wówczas byli użytkownicy działek w dwóch zlikwidowanych tymczasowych Pracowniczych Ogrodach Działkowych (POD). Ogrody te powstały za cmentarzem ewangelickim w II poł. l. 40. W 1957 roku postanowiono je rozwiązać. Władze miejskie podjęły tę decyzję w związku z trudnościami mieszkaniowymi i oddały teren ogródków pod budownictwo mieszkalne. Utworzono na nim osiedle domków jednorodzinnych („Złodziejewo”), zaś Spółdzielnia Mieszkaniowa, istniejąca w Śremie od 1951 roku, wybudowała trzy bloki mieszkalne (ówczesna ul. Mariana Buczka, obecna Księdza Antoniego Rzadkiego). Miasto nie pozostawiło działkowców bez możliwości uprawy własnego ogródka, dlatego wyznaczyło tereny zastępcze pod założenie dwóch stałych POD. Pierwszy z nich umiejscowiono przy Parku Miejskim (otrzymał imię Stanisława Chudoby), a drugi przy drodze do Nochowa. Członkom dawnego zarządu tymczasowych ogrodów (oba POD posiadały wspólny zarząd) powierzono organizowanie nowych ogródków. Nadzorowali oni wytyczanie działek na terenie przyszłych ogrodów. Na początku geodeta wymierzył 60 działek. Pierwszeństwo w ich użytkowaniu przypadło działkowcom z nieistniejących POD. Powróćmy do wspomnianego spotkania, które miało miejsce 30 listopada 1958 roku. Te z przybyłych tam osób, które wyraziły chęć zajmowania się działką, otrzymały deklarację, z którą miały zjawić się w siedzibie Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. W zależności od miejsca zamieszkania (w prawo lub lewobrzeżnej części Śremu) wyznaczono dwa terminy stawiennictwa. Obywatele mieszkający po prawej stronie Warty mieli pojawić się w budynku Prezydium 2 grudnia, zaś ci po lewej 3 grudnia. Po odebraniu deklaracji nastąpiło losowanie działek. W ten sposób dokonano przydziału pierwszych ogródków.

W grudniu 1958 roku zawiązał się Komitet Społeczny POD, w skład którego weszli: Mikołaj Mikołajczak (przewodniczący), Stanisław

Skrzypczak (sekretarz) i Stanisław Byra (skarbnik). Ciało to kierowało pracami nad tworzeniem stałych POD. Komitet zarejestrował oba ogrody w Wojewódzkim Zarządzie POD w Poznaniu. Ogrodowi przy ul. Parkowej nadano nr 1 i jako patrona Stanisława Chudobę. Ogród przy drodze nochowskiej dostał nr 2 i imię Gen. Karola Świerczewskiego. Po kilku miesiącach funkcjonowania, Komitet zakończył swoją egzystencję. W jego miejsce ukonstytuował się pierwszy zarząd, który zawiadywał działalnością obu ogrodów. Jego członkowie nie pochodzili z wyborów. Ich pierwsze zebranie odbyło się 1 marca 1959 roku. Uczestniczyli w nim wszyscy członkowie Komitetu, którzy objęli identyczne funkcje, oraz dołączył do nich Stanisław Marcinkowski jako zastępca przewodniczącego. 12 lipca 1959 roku działkowcy sami wybrali zarząd. Jeden zarząd administrował dwoma ogrodami do 1962 roku.

POD im. Gen. Świerczewskiego usytuowany był po lewej stronie drogi wiodącej do Nochowa i rozciągał się na powierzchni 3 ha. Zajmował teren za ul. Buczka i Osiedlem Robotniczym („Złodziejewem"). W marcu 1959 roku, na terenie tym wyznaczono kolejne działki. Grunty te pozbawione były dróg, studni oraz ogrodzenia. W l. 1960-1961 wzniesiono parkan o długości 750 metrów. Część ogrodu, położona przy drodze nochowskiej, była wtedy nieogrodzona. W 1960 roku zamontowano 2 bramy. W 1963 roku liczba działek na ogrodzie wynosiła 212. Dla działkowców organizowano wykłady na rozmaite tematy, pokazy szczepienia drzew i krzewów owocowych, przycinania drzew, stosowania oprysków. W Kronice ogrodu odnotowano, że 12 kwietnia 1964 roku działkowcy z POD im. Świerczewskiego brali udział w projekcji filmów, których przedmiotem była uprawa roślin. Pokazy przygotowano dla nich w sali śremskiej Jednostki Wojskowej. Po ich obejrzeniu zainicjowano dyskusję wśród uczestników. Działkowcy chcący podnieść swoją wiedzę specjalistyczną z dziedziny ogrodnictwa mogli skorzystać z biblioteczki ogrodowej. W specjalnie zamkniętej szafie, która znajdowała się w mieszkaniu Stanisława Marcinkowskiego, trzymano literaturę fachową. Pierwotnie stało tam 26 książek. Zamawiano także periodyk „Działkowiec". Członkowie ogrodu wyjeżdżali na wycieczki do innych POD, by móc uczyć się nowych rzeczy. We wrześniu 1965 roku zwiedzali POD we Wrocławiu. W marcu 1966 roku zapadła decyzja o zmianie lokalizacji ogrodu. Władze miasta podjęły ją w związku z budową Odlewni Żeliwa w Śremie. Dla ogrodu wskazały teren zastępczy, usytuowany za śremską farą. Jesienią 1968 roku doszło do spotkania, w którym wzięli udział przedstawiciele: Działu Inwestycji Miejskich-Poznań, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Śremie, Wojewódzkiego Zarządu POD w Poznaniu i przewodniczący zarządu ogrodu. Jego uczestnicy postanowili, że ogród w obecnym miejscu zostanie zlikwidowany, a POD im. Gen. Świerczewskiego rozpocznie działalność na terenie przy ul. Farnej. W styczniu 1969 roku wpłynęło do zarządu pismo od Krajowej Rady POD, w którym wyraziła ona zgodę na likwidację ogrodu i jego przeniesienie.

Ogród przy ul. Farnej. POD i ROD im. Gen. Świerczewskiego oraz ROD „Nad Wartą" (1969-obecnie)

W 1968 roku zwrócono się z prośbą do miasta o wytyczenie działek na nowym terenie. Na zebraniu zorganizowanym 5 października przydzielono 52 działki. Wiosną 1969 roku rozpoczęto ich uprawę. W 1970 roku zaczęto budować hydrofornię i stawiać ogrodzenie. W 1972 roku w instalacji wodociągowej popłynęła woda. Wcześniej działkowcy czerpali ją z własnych pomp lub wspólnej ogrodowej. W latach 1973-74 urządzono plac zabaw. Powierzchnia ogrodu wynosiła wówczas 7,13 ha, na których użytkowano 96 działek. W styczniu 1983 roku przekazano ogrodowi budynek mieszkalny, który zaadaptowany został na świetlicę. Obiekt ten został wybudowany w 1936 roku przez Koło Związku Rezerwistów w Śremie. Postawiono go z myślą o jednym z bezrobotnych członków, któremu miał służyć za mieszkanie. Domek ten spełniał również funkcję stróżówki. Jego lokator pilnował ogródków działkowych, na terenie których wzniesiono ów budyneczek. Działki te założył Związek Rezerwistów na ziemi, którą zabrał

w dzierżawę od miasta. Ich uprawą zajmowali się bezrobotni członkowie tej organizacji. Po wojnie zamieszkiwała go rodzina Sikorskich. W 1983 roku ogród otrzymał tereny wodonośne, które rozparcelowano na 60 działek. 24 kwietnia 1984 roku odbyło się ich losowanie. W latach 1987-88 przeprowadzono elektryfikację ogrodu. W 2016 roku podjęto działania na rzecz uczynienia z ogrodu nowoczesnej instytucji. Wśród nich należy wymienić: założenie monitoringu na placu zabaw, ustawienie pojemników na odpadki i kabin TOI TOI przy ogródku jordanowskim oraz wprowadzenie możliwości wjazdu i postoju pojazdów osób niepełnosprawnych. Od 2016 roku ogród ma własną stronę internetową.

W l. 70. i 80. zaczęły pojawiać się w ogrodzie, za sprawą aktywnych działkowców, dotąd nieznane gatunki roślin, które ci przywozili i upowszechniali wśród reszty. Władysław Gajewski sprowadził do POD im. Gen. K. Świerczewskiego ogórecznika, zaś Michał Pługawko jeżyny bezkolcowe, boczniaki, agrest i czarną porzeczkę (palikową). Pan Pługawko wyprawiał się po nie do Instytutu Sadownictwa w Skierniewicach, którego dyrektorem był prof. Szczepan Pieniążek. Ponadto rozprowadzał wśród działkowców czasopismo „Działkowiec". Dysponujemy szczątkowymi danymi na temat ogrodowych upraw. Zachowały się informacje z roku 1973, które mówią o rodzajach drzew owocowych hodowanych na ogrodzie. Najwięcej rosło tam jabłoni (185 sztuk), wiśni (181 sztuk), śliw (142 sztuki), czereśni (123 sztuki), grusz (99 sztuk), brzoskwini (92 sztuki), moreli (58 sztuk), orzechów włoskich (4 sztuki). Uprawiano truskawki i maliny. Sadzono kwiaty. Niestety nie wiemy nic o tym, jakie gatunki dominowały. Na ogrodzie występowało w sumie 1510 sztuk krzewów porzeczki. Hodowano 152 sztuki winorośli. Ogród słynął z produkcji dużych ilości dyni makaronowej, amerykańskiej borówki i bezkolcowych jeżyn.

Ogród to nie tylko miejsce pracy i odpoczynku, ale również integracji społeczności. W tym celu urządzane są liczne spotkania i imprezy. Władze ogrodu pamiętały zawsze o płci pięknej. Organizowano obchody Międzynarodowego Dnia Kobiet, gdzie przy słodkościach (pączkach) i kawie prowadzono rozmowy. Jako wyrazy uznania otrzymywały kwiaty i książki. Podczas Dnia Kobiet, który odbył się w 1972 roku, zaprezentował się przed paniami zespół młodzieżowy ze specjalnie przygotowanym na tę okazję programem artystycznym. Ważne miejsce w życiu ogrodu zajmuje święto działkowca, czyli Dni Działkowca. A więc czas, w którym użytkownicy działek chwalą się zebranymi przez siebie plonami. Na terenie ogrodu rozstawiane były stoiska, na których eksponowano efekty własnej pracy w postaci warzyw, owoców i kwiatów. Barwne ekspozycje łączono z festynem, który odbywał się na placu zabaw. Przychodzili nań nie tylko działkowcy i ich rodziny, ale także osoby nienależące do wspólnoty ogrodowej. Czekały na nich takie atrakcje, jak: koło szczęścia, strzelanie do tarczy, wędkaniewidka, rzuty piłkami do puszek i rzuty lotkami. Ogród brał także udział w dożynkach miejsko-gminnych, na które przygotowywał wystawę kwiatów i owoców. Po ich zakończeniu ofiarowywał naturalia przedszkolom. Zarządy obchodziły jubileusze istnienia i działalności ogrodu. Świętowano 25., 50. i 60. rocznicę utworzenia ogrodu. W trakcie tej ostatniej ogród otrzymał sztandar. Dzieci działkowców mogły brać udział w imprezie pod nazwą Dzień Latawca. Musiały zrobić samodzielnie latawiec i puścić go na wietrze. Wygląd latawca i jakość lotów oceniało jury. Działkowcy również rywalizują ze sobą poprzez udział w konkursach, o których informuje zarząd ogrodu. Walczą ze sobą w rywalizacjach o najładniejszą działkę, działkę w fotografii itp. POD im. Gen. K. Świerczewskiego i jego działkowcy mógł się poszczycić w przeszłości pasmem sukcesów w wojewódzkich i ogólnokrajowych konkursach. Altana p. Alojzego Kosmalskiego zdobyła I miejsce w wojewódzkim konkursie: *Na najpiękniejszy ogród i najładniejszą altanę*, który zorganizowany został w 1983 roku przez Wojewódzki Zarząd Polskiego Związku Działkowców (PZD) i redakcję „Expressu Poznańskiego". W 1984 roku ogród zajął I miejsce w konkursie: *Na najlepiej zagospodarowany ogród w województwie poznańskim*. Konkurs ogłoszony został przez Wojewódzki

Stoisko na „Dniach Działkowca"

Zarząd PZD w Poznaniu. Komisja przyznała również wyróżnienie w kategorii: *Najlepiej zagospodarowana działka w województwie poznańskim*. IV miejsce przypadło działce p. Mariana Olejniczaka z POD im. Gen. Świerczewskiego. W 1985 roku ogród uplasował się na I miejscu w konkursie: *Na najpiękniejszy ogród działkowy w kraju*. 31 sierpnia 1985 roku świętowano to zwycięstwo podczas obchodów Dni Działkowca, które zorganizowano w ogrodzie.

29 kwietnia 2017 roku dokonano zmiany nazwy ogrodu z Rodzinnego Ogrodu Działkowego (taka nazwa obowiązywała od 2005 roku) im. Gen. Świerczewskiego na ROD „Nad Wartą". W ciągu 65 lat istnienia i działalności ogrodu na jego czele stało 13 prezesów i 1 prezeska. Oto oni: Mikołaj Mikołajczak (1959), Arkadiusz Feliczak (1959-1962), Leon Wiśniewski (1962-1963), Marian Górkiewicz (1963-1964), Stanisław Marcinkowski (1964-1968), Czesław Bereszyński (1968-1969), Henryk Grzelak (1969-1970), Wiktor Smolinski (1970-1971), Stanisław Falbierski (1971-1989), Henryk Maliński (1989-2006), Jerzy Zientarski (2006-2007), Michał Ślenzak (2007-2009), Barbara Drobińska (2009-2015), Zbigniew Czeryba (2015- do dziś). Aktualnie ogród liczy 205 działek, które zajmują powierzchnię ponad 9 ha.

Zarządowi Rodzinnego Ogrodu Działkowego „Nad Wartą" i jego działkowcom, z okazji pięknego jubileuszu, składam życzenia kolejnych 65 lat zadowolenia z własnej pracy oraz posiadanego ogródka.

Pisząc artykuł sięgałem po wiadomości zawarte w Kronice ROD „Nad Wartą", która znajduje się w jego archiwum oraz wypisy własne z protokołów i sprawozdań POD im. St. Chudoby, a także wybrane numery „Głosu Śremskiego" i „Nowego Kuriera". Wykorzystałem również informacje uzyskane od dr Danuty Pługawko.

Wiesława GROBELNA

135 lat Parku Miejskiego
im. Powstańców Wielkopolskich 1918/1919 w Śremie

Lata 2022 i 2023 to lata dwóch jubileuszy Towarzystwa Miłośników Ziemi Śremskiej.
W 2022 roku Towarzystwo obchodziło 135-lecie założenia organizacji, która w 1887 roku nazywała się Towarzystwo ku upiększeniu miasta Śremu, a w tym roku obchodzono Jubileusz 135-lecia założenia przez Towarzystwo parku. Obie te rocznice zostały upamiętnione przez

Przedszkolaki przy nowym klombie, 21.04.2023

członków Towarzystwa pracami nad upiększeniem parku.

W 1888 roku ówczesne Towarzystwo ku upiększeniu miasta Śremu (od 2005 r. TMZŚ) zakupiło niewielki teren po lewej stronie szosy wiodącej do Poznania z przeznaczeniem na plac zabaw dla dzieci. Wokół placu zaczęto sadzić drzewa i krzewy, które wkrótce stały się zaczątkiem dzisiejszego 58-hektarowego parku. Przez sto trzydzieści pięć lat park powiększał się i piękniał. Ciągle dosadzano nowe rośliny, wytyczano alejki i skwery, pojawiały się obiekty stworzone przez człowieka np. muszla koncertowa, amfiteatr, pomniki, głazy narzutowe z pamiątkowymi tabliczkami, fontanna, stadion, małe zoo, pamiątkowe dęby. Członkowie Towarzystwa pielęgnowali go, wkładając w to serce, pracę, zaangażowanie i bezinteresowność. Obecni członkowie, kontynuują tę działalność, dbając o park, rozbudowując go, upiększając, i każdego roku organizując w nim parkowe spotkania pokoleń z okazji Międzynarodowego Dnia Ziemi, podczas których dorośli wraz z młodzieżą, porządkują tereny parkowe i sadzą nowe rośliny. Od ponad 30 lat przy Towarzystwie Miłośników Ziemi Śremskiej działa Społeczny Komitet Ochrony Parku pod przewodnictwem, najpierw Mariana Dominiczaka, a obecnie wiceprezesa Towarzystwa, Włodzimierza Szymańskiego i Marianny Kosmalskiej. Park jest przykładem regionalnego dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego, które trzeba pielęgnować i chronić, gdyż ma piękną historię, cenne okazy roślin i zwierząt oraz ścieżkę dydaktyczną historyczno-przyrodniczą, otwartą w 2004 roku, która pozwala na wzbogacenie naszej wiedzy o historii naszego miasta i kraju. Wieloletnia i systematyczna praca członków i sympatyków Towarzystwa sprawiła, że stan roślin nie ulega degradacji, pojawiają się wciąż nowe nasadzenia. W miarę możliwości dbamy o pomniki, ścieżki, skwery, kamienie pamiątkowe i rzeźby plenerowe. Trzeba jednak dodać, że gmina Śrem w 2018 roku przystąpiła do rewitalizacji części parku. Podejmowane działania miały na celu przywrócenie dawnej świetności najchętniej odwiedzanego przez mieszkańców Śremu parku – symbolu Powstania Wielkopolskiego. Prace związane z przebudową parku splotły się z ustanowieniem 2018 roku Rokiem Pamięci Powstania Wielkopolskiego oraz 100. rocznicą wybuchu wielkiego zwycięskiego zry-

Prace przy tworzeniu Skweru Zasłużonych dla Parku Prezesów Towarzystwa Miłośników Ziemi Śremskiej

wu Wielkopolan. Wykonane zostały nasadzenia roślin, modernizacja małego zoo, a także przebudowa stadionu. Powstała piękna płyta stadionu z nową infrastrukturą lekkoatletyczną oraz dwukondygnacyjny budynek zaplecza technicznego z szatniami i trybunami na 1508 miejsc siedzących. Stadion i zielone otoczenie obiektu zostały oddane do użytku w 2022 roku.

Aby uczcić 135-lecie działalności Towarzystwa, 22 kwietnia 2022 roku, podczas tradycyjnych obchodów Dnia Ziemi członkowie organizacji przy finansowej pomocy Starostwa Powiatowego i Urzędu Miejskiego, utworzyli w parku Skwer Zasłużonych dla Parku Prezesów Towarzystwa. Umieszczona została tablica informująca o zasługach prezesów, ze szczególnym uwzględnieniem ich wkładu w dzieło rozbudowy i upiększania parku, a następnie posadzono 12 drzew (katalp) upamiętniających najbardziej zasłużonych dla parku prezesów. Każde drzewko otrzymało zawieszkę z nazwiskiem wyróżnionego prezesa. Zawieszki umieszczali na drzewach potomkowie prezesów, a jeśli ich nie było, to Burmistrz i Starosta oraz przedstawiciele zaprzyjaźnionych śremskich organizacji lub instytucji. Dodatkowym elementem upamiętniającym ten Jubileusz było wydanie publikacji *Poczet Prezesów Towarzystwa* oraz III część monografii informującej o szeroko zakrojonej działalności Towarzystwa w latach 2007–2022.

Do obchodów 135-lecia istnienia parku, założonego przez Towarzystwo w 1888 roku przygotowania trwały już od dłuższego czasu. Przy finansowym wsparciu Starostwa Powiatowego postanowiono zrewitalizować kolejny element parku, z UGRŚ opracować quest – grę terenową *#zielonomi w Śremie*, a także przygotować wydanie 11 tomu z serii „Śrem w małych monografiach" – *Park Miejski im. Powstańców Wielkopolskich 1918/1919 w Śremie 1888-2023. Historia – Przyroda – Społeczni Opiekunowie*. Wiele pracy wymagało przygotowanie miejsca pod nowe nasadzenia. Od początku marca 2023 roku trwały prace przy usuwaniu starych uschniętych roślin, wymiany podłoża oraz odrestaurowanie pięknego ceglanego obrzeża, aby na Święto Ziemi i jubileusz parku

posadzić wiele nowych atrakcyjnych roślin. W pracach udział brali członkowie Towarzystwa i Społecznego Komitetu Ochrony Parku oraz dwaj pracownicy Zakładu Zieleni PGK w Śremie.

Główna uroczystość odbyła się 21 IV 2023 roku przy Kamieniu 750-lecia lokacji naszego miasta. Poprzez media i indywidualne zaproszenia Towarzystwa na spotkanie w parku przybyło mnóstwo osób. Byli uczniowie, przedszkolaki, przedstawiciele Urzędu Miejskiego ze Śremu i Książa Wlkp., ze Starostwa Powiatowego, a także bardzo wiele delegacji różnych instytucji i organizacji oraz indywidualni mieszkańcy korzystający ze spacerów po parku. Wszystkich zgromadzonych przy Kamieniu 750-lecia nadania praw miejskich miastu, powitał prezes TMZŚ Jerzy Naskręt, wyjaśniając, że spotkanie to odbywa się nie tylko z okazji 135-lecia założenia parku miejskiego, ale również przypadającego właśnie Międzynarodowego Święta Ziemi i 770. rocznicy lokacji miasta. Po krótkim przemówieniu prezesa przedszkolaki postawiły kwiaty pod kamieniem pamiątkowym, gdzie wcześniej posadzono tuje, a następnie wszyscy przeszli do nieopodal znajdującego się zrewitalizowanego gazonu. W towarzystwie drużyny zuchowej z Przedszkola „Słoneczna Gromada", p. Marianna Kosmalska dokonała otwarcia odnowionego klombu, w którym posadzono wiele roślin np. skimię japońską, laurowiśnię, tawułę, trzmielinę, funkię, kiścień płonący, juki i berberysy. Po odsłonięciu wstęgi dzieci podlały krzewy, a następnie przedstawiły krótki program słowno-muzyczny o ochronie przyrody.

Później głos zabrali uczestnicy spotkania: wiceburmistrz Śremu Bartosz Żeleźny, wiceprezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Śremskiej Włodzimierz Szymański oraz Monika Bulińska – dyrektor Biura Unii Gospodarczej Regionu Śremskiego – Śremski Ośrodek Wspierania Małej Przedsiębiorczości, która przygotowała specjalnie na tę uroczystość questowe stoisko. Wiceburmistrz Bartosz Żeleźny złożył serdeczne podziękowania Towarzystwu i jego członkom za ciekawą działalność regionalną, ale przede wszystkim za wieloletnią pracę na rzecz upiększania parku. W. Szymański zaprosił chętnych na przyszły tydzień na sadzenie nowych drzew i krzewów, które TMZŚ otrzymało od zaprzyjaźnionych nadleśnictw: 135 sadzonek berberysu i kilkadziesiąt drzewek np. olchę czarną, dąb czerwony. Natomiast p. M. Bulińska zaprezentowała najnowsze wydanie questu o śremskim Parku Miejskim. Na zakończenie uroczystości była możliwość skorzystania z questu – nowej gry terenowej *#zielonomi w Śremie,* przygotowanej przez UGRŚ, TMZŚ i Klub Senior+. Przy wspaniałej słonecznej pogodzie, kilka grup, przede wszystkim dzieci i młodzież szkolna, podjęło się zadania odnalezienia „skarbu", poznając przy tym wiele historii związanych z parkiem, ważnymi osobami i wydarzeniami związanymi z historią miasta i kraju, oraz oglądając interesujące okazy roślin i zwierząt. Następnego dnia również odbyło się spotkanie w parku, gdzie chętni wzięli udział w grze terenowej, a także dodatkowo otrzymali piękne sadzonki do posadzenia np. w swoim ogrodzie.

Ostatnim elementem promującym park będzie wydanie monografii *Park Miejski im. Powstańców Wielkopolskich 1918/1919 w Śremie 1888-2023. Historia – Przyroda – Społeczni Opiekunowie* pod redakcją Adama Podsiadłego, przy współpracy Towarzystwa Miłośników Ziemi Śremskiej, Urzędu Miejskiego i Biblioteki Publicznej w Śremie. Większość autorów poszczególnych rozdziałów jest członkami Towarzystwa Miłośników Ziemi Śremskiej.

Park, to nie tylko „płuca" naszego miasta, ale kronika, którą można czytać z pomników, drzew i kamieni pamiątkowych, które przypominają zwiedzającym ważne postaci i wydarzenia historyczne. To również miejsce zabaw i spacerów, a utworzona w 2004 roku ścieżka dydaktyczna historyczno-przyrodnicza, pozwala młodzieży i starszym na wzbogacenie swej wiedzy o historii naszego miasta. Teraz dodatkowym źródłem wiedzy będzie także nowo wydany quest.

Chcemy, aby park był coraz piękniejszy. Dziś jest on największym i najstarszym parkiem w Śremie. Odbywa się w nim coraz więcej imprez środowiskowych, kulturalnych, patriotycznych, sportowych i ekologicznych. Jest świetnym miejscem do uprawiania sportu, rekreacji, zabaw, spacerów i wypoczynku mieszkańców Śremu.

Barbara SIWIŃSKA

Przywołane pamięcią maturzystów 1953 roku

Wszystko to wydarzyło się mniej więcej naprawdę Kurt Vonnengut

Liceum Ogólnokształcące imienia Tadeusza Kościuszki w Jarocinie w 1953 roku ukończyło 57 maturzystów, 40% z nich obchodziło 28 kwietnia tego roku 70-lecie matury. Już wiele lat temu Dyrekcja Liceum wprowadziła miły zwyczaj, że na uroczystość zakończenia roku nauki zaprasza także maturzystów sprzed 50 lat na „odnowienie matury". W tym roku po raz pierwszy zaproszono nas, czyli maturzystów sprzed 70 lat. Wielką pięknie przygotowaną salę wypełniło 177 przyszłych maturzystów, kilkadziesiąt „złotych jubilatów", zaproszeni goście oraz my, osiem osób, maturzyści rocznika 1953. Oficjalną część zakończyło imienne obdarowanie każdego z nas pisemnymi życzeniami od Dyrekcji i pięknym prezentem, czyli stylizowanym drzewkiem szczęścia z wiszącymi na nim sentencjami. My, na terenie Liceum posadziliśmy pięciometrowy dąb czerwony, a pod nim umieściliśmy tabliczkę:

…Rośnij nam Dębie szeroko, wysoko
jak pamięć sięga daleko, głęboko
rośnij!

Maturzyści rocznika 1953 w 70-lecie
Jarocin 28.04.2023

Staraniem trojga kolegów wydaliśmy też 40-stronicową broszurkę zawierającą dawne wspomnienia i fotografie. Na oficjalnym spotkaniu laudację wygłosili Barbara Siwińska i Tadeusz Rzepka. To niecodzienne spotkanie zakończył wspólny obiad z Dyrekcją Liceum.

Tak mówiłam podczas uroczystości:
Mimo upływu 70 lat czujemy aurę tamtego czasu. Chodziliśmy do liceum w ponurych czasach, w okresie stalinizmu. Ale byliśmy młodzi! Maturzystów z dwóch równoległych klas było 57. Podręczników było mało, ale mieliśmy wspaniałych profesorów, którzy pracowali w trudnych warunkach. Jesteśmy Im winni szczególny szacunek. To Oni nas wychowali, ukształtowali naszą osobowość. Jak w kalejdoskopie przesuwają się bliskie nam postacie kochanych Profesorów: Romana Chotynieckiego, Marii i Tadeusza Charłampowiczów, Edwarda Góry, Henryki i Tadeusza Gibasiewiczów, Józefa Klinkowskiego,

Budynek szkoły w Jarocinie

Zjazd z okazji 50-lecia matury.
W pierwszym rzędzie, trzecia od prawej – Emilia Zdrojowa. W drugim rzędzie, szósta od lewej Wanda Rzepka.
W trzecim rzędzie, czwarta od prawej Barbara Siwińska. W czwartym rzędzie, drugi od lewej Tadeusz Rzepka.

Alfonsa Kowalskiego, Anzelma Kubickiego, Alfonsa Matuszewskiego, Edwarda Nowickiego, Leona Ruszkiewicza, Wandy Bobrowskiej, Zofii Gabryszak, Reginy Kononowicz, Jadwigi Piskorek, Leona Ruszkiewicza i Marii Wasyliny.

Po ukończeniu liceum większość koleżanek i kolegów podjęła studia. Stworzyli kalejdoskop zawodów. Mieliśmy prawników, nauczycieli, inżynierów rożnych specjalności, lekarzy stomatologów, ekonomistów, naukowców, lekarzy medycyny, a nawet inżyniera geodetę – eksperta w zakresie nawadniania terenów pustynnych Afryki, ale także księdza, wojewodę i powiatowego sekretarza partii. Jak to w życiu bywa. Jest tutaj dziś z nami jedyne klasowe małżeństwo: Wandzia z klasy A i Tadziu z klasy B – państwo Rzepkowie, związani przez naszego księdza Eugeniusza Kuberkę (a wiązał mocno). W czerwcu obchodzić będą 62. rocznicę ślubu i czekają na urodziny prawnuczki. Jest dziś z nami Emilia Zdrojowa, zasłużona dla Jarocina wieloletnia Prezes Chóru imienia Kazimierza Barwickiego, jest Stasiu Rajczewski, były dyrektor Jarocińskiej Fabryki Obrabiarek, który wraz z grupą ludzi dobrej woli sfinalizował budowę obiektu, w którym się znajdujemy.

Pierwszy raz po maturze spotkaliśmy się po 25 latach w WZ-cie w Poznaniu. Było cudownie. Od tamtego czasu spotykaliśmy się w Pałacu w Jarocinie lub w Centrum Mickiewiczowskim w Żerkowie, początkowo co 5 lat, potem co trzy, następnie co roku, aż do okresu covidowego. Polecam państwu na przyszłość takie spotkania. Działają na psychikę wspaniale, jak środki antydepresyjne! Proszę spróbować!

Zwracam się do tegorocznych absolwentów: dzisiaj stoicie u progu dorosłego życia. Gratulujemy Wam. Pamiętajcie, że ukształtowała Was, jak

i nas, ta szkoła. Wracajcie do niej po latach, jak do źródła, aby móc powiedzieć, tak jak my, słowami sparafrazowanej piosenki: „Za ostatni grosz kupię choć cień dawnych licealnych dni". Osobno, zwracam się do tych koleżanek i kolegów, którzy wybierają się na medycynę. Niedaleko stąd, w Grabowie nad Prosną, urodził się w XIX wieku Władysław Biegański, dr medycyny, filozof. Tak pisał: „Nie może być dobrym lekarzem ten, który nie jest dobrym człowiekiem". Bo można być złym artystą, złym naukowcem, ale nie złym lekarzem. Pamiętajcie o tym. Jesteście wychowankami tej szkoły, a to zobowiązuje. Bo to jest bardzo dobra szkoła.
Co mam życzyć złotym jubilatom? Zdrowia, mocy ducha i ciała, spełnienia marzeń. Już bardzo niedługo będziecie Państwo zastanawiali się tak jak my: To już? To o nas mówią, że mamy 70-lecie matury? Czas szybko płynie. Czas to zasadzka.
Kłaniam się nisko i z całego serca dziękujemy Dyrekcji Liceum i Stowarzyszeniu Absolwentów za wieloletnią organizację tych jubileuszowych spotkań, szczególnie za zaproszenie nas, seniorów. Bo chyba pierwszy raz w dziejach Liceum, prawda? To osobista zasługa Pana Dyrektora Marka Tyrakowskiego. Zapytałam naszej klasowej koleżanki, poetki Aleksandry z Robakowskich Petrusewicz: Oleńko? Co mamy teraz robić? Odpowiedziała:

Zatrzymaj czas!
Niech jak ten bies nie pędzi!
Zatrzymaj czas,
swe siły niech oszczędzi!
W niebycie gdzieś po drodze, niech przystanie!
Nabierze sił, na dalsze bytowanie.
Podejdźmy go
i weźmy go do niewoli!
Przestanie gnać
i wreszcie nam pozwoli
odnaleźć, gdzieś, w biegu zgubione słowa:
„przepraszam cię – zacznijmy żyć od nowa!"

Z kolei Tadeusz Rzepka tak zwrócił się do zebranych: „Stoimy przed Szkołą w oczekiwaniu na apel z okazji 70-lecia matury. Jesteśmy wszyscy, cała klasa w komplecie. Nikogo nie brakuje. Otacza nas mgła przypędzona przez wiatr. Stoimy ustawieni parami. Jesteśmy odświętnie ubrani i cierpliwie czekam. Po chwili zjawia się pedel, pan Adamski z wielkim dzwonkiem staje na podeście przy drzwiach i dzwoniąc ożywia poczet naszych nauczycieli. Pierwszy na podest w podniszczonym ubraniu, z nie nową już teczką wchodzi, prawie wbiega, profesor Klinkowski. Wchodzi i natychmiast zaczyna tłumaczyć prawo Archimedesa. Spieszy się, bo tuż za Jego plecami staje profesor Góra i nie zważając, że jego poprzednik nie dokończył jeszcze swych wywodów zaczyna odpytywać z *Pana Tadeusza*. Sprawdza, czy nasza znajomość tego poematu sięga poza Inwokację. Nim usłyszał odpowiedzi pytanych musi ustąpić miejsca profesorowi Ruszkiewiczowi, który dźwiga wielką księgę. Z daleka nie widzimy, czy jest to „Tołpa", czy też „Gruby Kołodziejczyk". Otwiera i zaraz zaczyna pytać o głowonogi i nibynóżki. Pytania są bardzo trudne. Tak trudne, że do dzisiaj nie wiemy, czy głowonogi mają nibynóżki, czy też nibynóżki są odrębnym bytem. Nie czas teraz by się nad tym zastanawiać. Przez podest, jak przez scenę przechodzą wszyscy pozostali profesorowie. Wreszcie „poczet" zamyka profesor Kowalski. W jednej ręce ma kamerton, a w drugiej skrzypce. Ustawia obie klasy w jeden chór, podaje ton i zaczyna dyrygować. Słyszymy nasze głosy, słyszymy, że im dłużej śpiewamy chór nasz brzmi coraz czyściej i donośniej. Wreszcie występ kończy potężne „forte", tak silne, że rozpędza otaczające nas tumany mgły. Razem z rozpływającą się mgłą znikają postacie naszych koleżanek i kolegów, którzy już odeszli. Chcemy za nimi zawołać by jeszcze zostali, ale nie możemy wydobyć z siebie głosu. Rozglądamy się wokół i stwierdzamy, że pozostała nas garstka. Stajemy razem wokół drzewa. Życzymy, by rosło silne i zdrowe. Niech jego życie będzie przedłużeniem naszego życia, a jego korzenie staną się naszymi korzeniami mocno związanymi z tym miejscem, z tą szkołą. Non omnis moriar".
„Wczoraj to jest historia, jutro to tajemnica, dziś to dar losu który trzeba przeżyć".
Historią jest życie naszego Przyjaciela, mgr Tadeusza Rzepki, ekonomisty, który odszedł 13 lipca br. Pochowany został w Poznaniu, na cmentarzu Górczyńskim. Przez kilkanaście lat był autorem wielu ciekawych tekstów w „Gazecie Śremskiej". Ubi sunt qui ante nos fuerunt?

Leszek MAŃKOWSKI

Nie moja wina

Na oparach

Wstańcie ludzie, otwórzcie już oczy, na niebie słońce wysoko
Komu pałac, komu salon, a komu niebo nad głową?
Wstańcie ludzie, otwórzcie już oczy, na niebie słońce wysoko
Kto w lektyce, komu powóz, kto będzie chodził piechotą?
(Leszek Aleksander Moczulski. *Od wschodu do zachodu słońca)*

Żyjemy w świecie popkultury. Dzieła kultury masowej są powszechnie dostępne i lubiane przez szerokie rzesze ludzi. Aby treści były zrozumiałe dla wszystkich i mogły docierać do jak największej liczby odbiorców, muszą być dostarczane nie w wyrafinowanych, a w najprostszych formach. Dominuje powtarzalność, standaryzacja, upraszczanie przekazu. Tworzenie kultury masowej jest już produkcją przemysłową, a obieg kultury – rynkiem, gdzie produkty konkurują ze sobą w walce o konsumentów. Celem nie musi być zaspokajanie estetyczno-moralnych potrzeb. Ważny jest zysk.

W świecie popkultury rozwija się pop polityka oparta na wzbudzaniu rozgłosu i budowaniu popularności. Wyborcy przyzwyczajeni do wchłaniania serwowanej przez media lekkostrawnej rozrywki dla mas, nie są zainteresowani partyjnymi programami i poważnymi debatami polityków, czy ekspertów. Dostają więc mieszaninę taniego populizmu i politycznego celebrytwa. Trwa rywalizacja na efekciarskie reklamowe spoty i chwytliwe acz puste hasła, licytacja na obietnice, walka z użyciem ciosów poniżej pasa. Wyborcy niczym sportowi kibice chłoną emocje. Politycy, nawet ci starej daty, którzy kiedyś potrafili debatować, teraz *nolens volens* dostosowują się do masowych potrzeb.

Przyniesione w koszyku jadło i napoje, przyjacielskie rozmowy w plenerowej scenerii – to zwykłe, miłe skojarzenia ze słowem piknik. Organizują więc ludowi pikniki, poświęcają swój wolny weekendowy czas, nie żałują pieniędzy (naszych), robią wszystko po to, by jemu (ludowi) było miło. Bo to przecież nie są spotkania wyborcze. Darmowe kiełbaski, kotlety, bigos, pierogi i co tam jeszcze upichciły wiejskie gospodynie, tudzież lody, popcorn i wata cukrowa, a na deser... Oni, goście specjalni, którzy się przywitają, skosztują przysmaków i – skoro już

tu przyjechali, to – się wypowiedzą do mikrofonu. A ponieważ to nie spotkanie wyborcze, to o żadnych tam wyborczych programach nie wspominają. Oni po prostu miło rozmawiają z ludźmi o tym, kto dobry a kto zakamieniały Ojczyzny wróg największy. A to nie jest kampania, przecież nawet ubrani są nieoficjalnie – jeśli już garnitur z krawatem, to z dodatkiem czapeczki (amerykański sznyt, ale z naszym godłem). I każdy tam może się ubrać jak chce, byle nie miał na koszulce obraźliwych, zakazanych napisów, np. „Konstytucja" – bo policja czuwa i nie wejdzie taki, i się nie ubawi, i głodny odejdzie.

Niekampanijne festyny i pikniki, rodzinne i wojskowe. Spotkania pod płotem i przy czołgu, stand-uperzy w militarnych ubrankach. Bezpieczeństwo! To też nie kampania. Bo naszym narodowym wkładem w globalne uprawianie polityki w stylu pop jest ukucie terminu „prekampania". A skoro to tylko permanentna „pre", to zawsze z zapałem można śmieszyć, tumanić, przestraszać. Furda fakty. Prawda szerokim łukiem omijana. Programy? Są pisane tylko po to, by – jak wyznał jeden z liderów – dostać głosy idiotów.

Zastanawiałem się, dlaczego oni tak często odpowiadają na zarzuty, że to nie ich wina, że to poprzednicy zrobili. Można brać na serio takie dziecinne, infantylne usprawiedliwianie własnych zaniedbań czy nieudolności? Kto będzie wierzył, że przez tyle lat nic nie zrobili z tym, co po poprzednikach zostało? Dlaczego tych śmieci, trujących odpadów, nawet gdyby one niemieckie były, nie usunęli? Dlaczego...? Dla dociekliwych mają odpowiedź: imposybilizm! Wyraz ma oznaczać, że nie wszystko im wolno, że władza nie wszystko może zrobić, gdyż ograniczana jest przez przepisy prawa i konstytucję. Kwitnie sobie u nas ten urzędniczy imposybilizm, ta niemoc, ten „niedasizm"... Ale ten faktyczny, szkodliwy imposybilizm obiektem zmian nie jest, gdyż walka z nim jest trudna i czasochłonna. Wolą walczyć z tym, co imposybilizmem nie jest, bo stanowi niezbędny hamulec dla politycznej samowoli. Mając dużo do stracenia testują prawne ograniczenia, sprawdzają, co można jeszcze złamać, żeby ratować własną pozycję. Mówią, że bez przezwyciężenia imposybilizmu nie mogą rozwinąć skrzydeł. ..

Czy prezentowane pojęcie imposybilizmu nie jest zamiennikiem dla potocznego „nie moja/nasza wina"? Aby utrzymać mozolnie wypracowany, wyprodukowany na użytek mas wizerunek – należy wskazać winnego własnej nieudolności. Trudne to nie jest. I nieważne, czy to prawda czy fałsz – jeśli dobrze rozegrane. Lud w to uwierzy.

Sławomir Mrożek w opowiadaniu Z *ciemności* pisał: „Wy nam mówicie: Europa. A tu, co postawimy mleko na kwaśne, to skądś wyłażą garbate karzełki i szczają nam do garnków". Dzisiaj już wiadomo, że to nie żadne karzełki. Szczających nam do mleka jest wielu, ale w świecie popkultury przekaz musi być upraszczany. Wskazują więc jednego wroga, najgroźniejszego. To on jadem strzyka, on serca nie ma i nadzieję odbiera. On na sznurku – tych, którzy go przysłali – chodzi, bo przecież sam z siebie tu nie wrócił. To on wyprzedał już Polskę i chce nadal ją wyprzedawać. Nie ma wątpliwości, że to on do mleka nam szcza – nawet jeśli robi to w przebraniu garbatego (i ryżego) karzełka. Pop polityczny przekaz jest jasny, ale przydaje się jego wzmocnienie – powiedzenie wprost: on jest zdrajcą! To postać demoniczna. To Zły, który złego pragnie, zło czyni i do złego jest wynajęty – warto więc go egzorcyzmować. A co się bardziej do politycznych egzorcyzmów nadaje niż spotkanie (bo przecież nie wiec) radiowej rodziny w jasnogórskim anturażu? Po rytualnych przemowach, wziąwszy się za prawice i lewice pląsali jedni z drugimi w patriotyczno-religijnym uniesieniu. I co? Zły nadal działa, walka nie może ustać...

Dziecinne usprawiedliwianie własnych niepowodzeń, błędów, porażek u wielu dorosłych pozostaje na całe życie. To nie ja zrobiłem, nie ja coś zawaliłem, nie ja zepsułem, nie ja zaniedba-

łem. To nie ja złamałem przyjęte reguły postępowania. Nie ja popełniłem przestępstwo, nie ja ukradłem. To nie moja wina.

Drzemie w nas pokusa nieodpowiedzialności. Czy jest ktoś, kto nigdy jej nie uległ? Czy można się dziwić, że oni metodą totalnego unikania odpowiedzialności za skutki rządzenia trafiają do tych ludzi, którzy również winę za własne błędy zrzucają na innych? Twardy elektorat totalnej nieodpowiedzialności odczuwa empatię z „imposybilibistami".

Polityczni liderzy płyną z prądem (wytworzonych) oczekiwań. Miast rzetelnego opisu dają soczyste oceny. Rzucanie epitetów łatwiejsze jest od przygotowania merytorycznych debat. Wyborcy sami nakładają sobie klapki na oczy, po części stając się kibicami, a nawet kibolami politycznymi. Gotowi wybielać swoich, a przeciwników odsądzać od czci i wiary, wykluczać i nazywać wrogami. Wybierają sobie to, w co chcą wierzyć.

Czy tylko pokolenia wychowane na ułudach wirtualnego świata oraz grasującym w sieci infantylizmie gotowe są traktować partię jak supermarket, gdzie wybiera się coś fajnego i nie ogląda się na resztę asortymentu? Nieważne, że i tak dostaną cały pakiet?

„Udekoruj swój świat tak, jak Ci się podoba! Naklejkę wykonaną z trwałego winylu możesz przykleić na gładkie powierzchnie, takie jak Twój laptop, samochód, meble i wiele innych". Nie sposób taką propozycją się nie zaciekawić, więc kliknąłem gdzie należy i naklejkę obejrzałem. Jest przezroczysta, grafika nie powala, za to napis – palce lizać: „Not mea culpa". Połączenie angielszczyzny z łaciną, czy celowe, czy z niewiedzy – nieważne, się sprzedaje. Na wszelki wypadek handlarze dają polskie tłumaczenie. Nie moja wina! Jak wiele mówią o nas te słowa?

Wstaną ludzie, otworzą znów oczy... i -?

Ryszard ROSZYK

808 kilometr

Wspomnienia mierzone kilometrami Warty
Część 8

Od dawna Wisłę uznaje się za królową polskich rzek, lecz rzadko nazywa się naszą Wartę księżną polskich rzek. Powszechnie wiadomo, że Wisła ma swoje źródło na stokach Baraniej Góry w Beskidach, natomiast gdy pytamy o miejsce skąd wypływa Warta, najczęściej uzyskujemy odpowiedź, że w okolicach Częstochowy. W rzeczywistości zanim Warta dotrze do Częstochowy, już pokona około 80 kilometrów, ponieważ ma ona swoje źródło w Zawierciu, a konkretnie w Kromołowie, dzielnicy tego miasta. A miejsce, w którym Warta ma swój początek, jest szczególne. Mogę z pewnością stwierdzić, że źródło żadnej z polskich rzek nie ma tak pięknej i niezwykłej oprawy. W miejscu, gdzie wybijają wody Warty, a znajduje się ono u zbiegu ruchliwych ulic Siewierskiej i Filomatów, zbudowano już kilka wieków temu kapliczkę pod wezwaniem Świętego Jana Nepomucena. To spod jej posadzki wypływa dość wartkim strumieniem „nasza Warta". Sama kapliczka jest w bardzo dobrym, zadbanym stanie, podobnie jak otoczenie tego miejsca. Przez kilkadziesiąt metrów płynie ona zagłębieniem wzmocnionym płytami kamiennymi. Ponieważ tu traktuje się Wartę, jako coś żywego, to źródło i ten pierwszy odcinek, kojarzy się z narodzinami młodego organizmu, który w początkowym okresie istnienia, wymaga zaopiekowania, zanim okrzepnie i dojrzeje. Dlatego też, kilkanaście początkowych metrów Warty strzeże średniowieczny wojownik wyposażony w tarczę i włócznię.

Należy wspomnieć, że okolica Zawiercia jest szczególna pod względem występowania źródeł, ponieważ w pobliżu wybijają jeszcze źródła dwóch rzek. W południowej dzielnicy Zawiercia w nazywanej Bzowem, ma swoje źródła Przemsza, która po przepłynięciu 63 kilometrów w kierunku południowym wpada do Wisły w pobliżu Oświęcimia. Około 6 kilometrów na wschód od źródła Warty wypływa Pilica, w miejscowości o tej samej nazwie. Pilica płynie początkowo w kierunku północnym, później skręca na północny wschód, by po 319 kilometrach oddać swe wody Wiśle około 40 kilometrów na południe od Warszawy.

A więc jestem na wysokości 380 metrów nad poziomem morza, u źródeł naszej Warty – księżnej polskich rzek. Warta, by spotkać się z wodami Odry musi pokonać 808 kilometrów. Większość tej odległości pokonałem już, spływając z wodami Warty moim kajakiem i pozostał mi ten odcinek około 100. kilometrowy – górnej Warty.

Źródło Warty w Zawierciu – Kromołowie, fot. R. Roszyk

Skała Miłości w Mstowie, fot. R. Roszyk

Ale zanim Warta zbierze wystarczająco wody, by można było nią płynąć kajakiem, trzeba się udać do Częstochowy, do dzielnicy Mirów (729 kilometr), gdyż tu rozpoczyna się szlak kajakowy. Woduję kajak późnym popołudniem i ruszam z dość szybkim nurtem w kierunku wschodnim. Już po kilkuset metrach, na lewym brzegu, bardzo blisko koryta rzeki mijam wysoką może na 20 metrów białą, wapienną skałę o nazwie *Bielik*. Stanowi ona część tak zwanej Bramy Mirowskiej, bo na prawym brzegu są niewidoczne, ukryte wśród drzew skały o nazwie *Jaś i Małgosia*. Szerokość Warty w tych okolicach wynosi około 10 metrów. Z mijanymi wędkarzami uzgadniam, którędy mam przepływać, najczęściej pod ich wędziskiem, bo spławik zarzucony jest w pobliżu przeciwnego brzegu w stosunku do wędkarza. Po kilku kilometrach rzeka mocno meandruje i płynie w tunelu utworzonym ze splecionych gałęzi drzew, rosnących na obu brzegach. Nurt jest dość silny i sporo trzeba się natrudzić, by na tych ciasnych zakrętach utrzymać się w korycie rzeki i nie być zepchniętym do brzegu. Nie sposób przewidzieć, czy następny zakręt będzie w lewo, czy też w prawo. Niektóre z nich są oznaczone, podobnie jak zakręty na drogach. Mijam miasteczko Mstów i tu kolejna atrakcja – wysoka na około 30 metrów *Skała Miłości*, wznosząca się kilkanaście metrów od przepływającej Warty (719 kilometr). Znowu płynę wijącą się Wartą w zielonym tunelu. Tutaj spotykam mnóstwo bobrów. Niektóre są tak przyzwyczajone do widoku kajaków, że podpływają tak blisko, że można by je pogłaskać. Ale na taką poufałość się nie odważam, bo zęby bobra są niezwykle ostre i mogłoby się to dla mnie źle skończyć. Zbliża się wieczór,

więc czas na rozbicie namiotu i kolację. Wieczór jest pogodny, ale bardzo zimny. Jestem jednak na takie biwakowanie przygotowany.
Następnego dnia pobudka o szóstej rano, śniadanie, oczekiwanie, by rosę na namiocie wysuszyło poranne słońce. Dzisiaj czeka mnie najtrudniejszy odcinek wyprawy: z opisów trasy zamieszczonych na wielu mapach i tablicach, wynika, że konieczne będzie dziewięć „przenosek" kajaka, w celu ominięcia przeszkód, jakimi są elektrownie wodne i jazy. Pierwszą przeszkodę napotykam już po przepłynięciu trzech kilometrów – to mała elektrownia wodna w Skrzydłowie (711 kilometr). Wyraźnie oznaczone jest miejsce na lewym brzegu, którędy należy przenosić kajak. Ja mam ze sobą wózek, za pomocą którego przewożę kajak na odcinku około 60 metrów. Po przepłynięciu dwóch kilometrów kolejna przeszkoda: jaz (jaz – budowla spiętrzająca wodę ponad 1 metr, wyposażona w urządzenie regulacji poziomu piętrzenia i wielkości przepływu). Dalej elektrownie w miejscowości Rzeki Wielkie i Karczewice. Przy każdej elektrowni, sztuczne spiętrzenie rzeki poprzez wybudowane regulowane zapory, piętrzące wodę nawet o 4 metry, a raz za pomocą sztucznego wodospadu utworzonego z wielkich kamiennych głazów. Po przepłynięciu około 30 kilometrów od miejsca wodowania w Mirowie, wpływam na inną Wartę. Tu generalnie Warta płynie w kierunku północnym. Zmieniono bieg naszej rzeki, wprowadzając ją do sztucznie wykopanego koryta, przegradzanego dwukrotnie zaporami elektrowni wodnych (Śliwaków i Zawada) oraz kilkoma jazami. Mimo ustawionych znaków informujących o przenoskach kajaka, trudno jest wypatrzeć miejsca, gdzie można wydostać się z tego koryta rzeki, jak też trudno jest wśród zarośli – jeżyn i pokrzyw, znaleźć ścieżkę omijającą przeszkodę. Po dziewiątej przenosce tego dnia, postanawiam przenocować na brzegu, na świeżo skoszonej łące. Tego dnia pokonałem sporo przeszkód i tylko 17 kilometrów trasy. Ciepła kolacja i obserwowanie kilkunastu bocianów, poszukujących pożywienia, w świeżo skoszonej trawie, kilkanaście metrów od mojego namiotu, zrekompensowały trudy tego dnia.

Pobudka jak zwykle około szóstej rano, śniadanie, pakowanie i w dalszą drogę. Nadal płynę prostym, sztucznym korytem Warty, o wysokich, dość stromych brzegach. Poza wysokimi skarpami wzmocnionymi gdzieniegdzie kamieniami nic więcej nie widzę. Na dodatek nad głową zachmurzone niebo, z którego w każdej chwili może zacząć padać. Kilkaset metrów, przed miejscowością Pławno, gdzieś z prawej strony wpływa wąski, zarośnięty strumyczek, to tędy płynęła Warta przed brutalną ingerencją człowieka w jej naturalny bieg. Kończy się sztuczne koryto i rzeka zaczyna ponownie płynąć swoim normalnym ugruntowanym przez wieki biegiem.
W pobliżu mostu w miejscowości Pławno, spotykam wędkarza, który dobrze zna Wartę, informując mnie, że jeszcze dzisiaj będę miał do pokonania „tylko cztery miejsca", których nie da się przepłynąć kajakiem, ale one mają dobrze wyznaczone przenoski. I rzeczywiście, progi Klekowiec i Bobry są łatwe do pokonania, przewożąc kajak na wózku. W pobliżu progu Bobry przepływam pod mostem kolejowym, po którym przebiega linia Częstochowa–Koluszki. Warta znowu zmienia swój kierunek i płynie na zachód. Zbliżam się do mostu autostrady A1, a niedaleko za nim kolejna elektrownia wodna i tartak również napędzany siłą wody w Łęgu (673 kilometr). Dalej Warta w pobliżu miejscowości Kijów zaczyna w sposób niezwykły meandrować. Kierunków zakrętów nie sposób przewidzieć, ani też policzyć. W pewnym miejscu, koryto rzeki bardzo się zwęża i nurt niezwykle przyspiesza, kręci i jednocześnie dość zdecydowanie opada z szumem przypominającym górski potok. Dla nizinnego kajakarza, stanowi to niemałą atrakcję. Po kilkuset metrach Warta uspokaja się i znowu można podziwiać piękne okazy drzew rosnących na brzegach. Wkrótce na prawym brzegu odnajduję przekop, którym można wpłynąć na rozległy, sztuczny zalew, stanowiący rezerwuar dla pobliskiej elektrowni wodnej w Zakrzówku Szlacheckim. Zalew ten ponadto wykorzystywany jest dla celów rekreacyjnych: znajduje się tu duża piaszczysta plaża, obiekty gastronomiczne, wypożyczalnie rowerów wodnych i kajaków. Niestety wszystko to

Spiętrzenie Warty w okolicach Karczewic, fot. R. Roszyk

w połowie czerwca jest nieczynne. Wycofuję się z zalewu z powrotem na Wartę, by po kilkuset metrach po raz czwarty w tym dniu przewieźć kajak omijając elektrownię wodną (664 kilometr. Płynąc dalej, po raz kolejny podziwiam meandry Warty. Na trzeci biwak zatrzymuję się przy plaży w Prusicku. Tuż obok znajduje się ośrodek *Domki nad Wartą*, oferujący oprócz noclegów i wyżywienia, także możliwość wypożyczenia kajaków. Ja jednak korzystam ze swojego noclegu w namiocie.

Następnego dnia, przy pięknej słonecznej pogodzie wyruszam dalej. Znowu niezwykle ciekawy przebieg meandrującej Warty oraz ostatnia przenoska, obok progu w Ważnych Młynach (650 kilometr). Za nią spotykam dwa kajaki, w których płyną panowie z Zabrza. Płyną tędy po raz drugi, bo uznali, że trasa jest tak malownicza, iż jest warta powtórzenia. Pytam, czy również oni mają takie odczucie, że w wielu miejscach woda w rzece płynie wyraźnie z górki. Oni to potwierdzają, więc widocznie tak jest. W miejscowości o nazwie Kule mijamy wpływający spory dopływ Warty o nazwie Liswarta. Oni kończą swój spływ w miejscowości Wąsosz, przy ładnie zagospodarowanej plaży. (632 kilometr). Ja płynę dalej, choć do celu, Działoszyna pozostało niewiele ponad 12 kilometrów. Jest późne popołudnie, więc zakończenie spływu w dniu dzisiejszym jest przedwczesne. Postanawiam, że będę jeszcze raz biwakować, by do Działoszyna dotrzeć jutro przed południem. Znajduję ładne miejsce na rozbicie namiotu w pobliżu miejscowości Majdy. Spotykam tam trójkę sympatycznych, ciekawych ludzi, których los rozrzucił po kraju, a na emeryturze trafili do miejsca skąd po-

Autor po pokonaniu ostatniej przeszkody w Ważnych Młynach

chodzą, czyli tu nad Wartę. Na rozmowie z nimi spędzam czas do późnego wieczora.
Następnego dnia wyruszam na ostatnie 10 kilometrów. Spokojnie dopływam do przystani kajakowej w Działoszynie po 10. (620 kilometr). Przystań znajduje się około 100 metrów od miejsca, w którym cztery lata temu wodowałem kajaki i rozpoczynałem swój spływ do Uniejowa (Wspomnienia w „Gazecie Śremskiej" nr 11–12/2022 – *Kajakiem po województwie łódzkim*). Przy wyciągnięciu kajaka wraz z zapakowanym ekwipunkiem pomaga mi uprzejmy wędkarz. Po przebraniu się w cywilizowany strój i zabezpieczeniu kajaka udaję się na przystanek autobusowy, by pojechać do Częstochowy, po pozostawiony tam samochód. W ten sposób pokonałem dystans 109 kilometrów z Częstochowy – Mirowa do Działoszyna. Zajęło mi to prawie cztery dni. Na tej trasie musiałem 14 razy przewozić kajak w celu ominięcia przeszkód. Większość „przenosek" (przenoska na wózku to właściwie przewózka), była po dość wygodnych ścieżkach, chociaż trzy, może cztery wymagały przemyślanego sposobu na pokonanie przeszkody. Było trudno, ale planując tę trasę byłem na te trudności przygotowany. W nagrodę miałem możliwość podziwiania naprawdę wspaniałych widoków, naszej Warty, jakże innej od tej, którą znamy z naszych okolic. Spotkałem również sporo żyjących tu dziko zwierząt – jelenie i sarny przy wodopoju, oswojone w widokiem kajaka bobry, ptactwo. Ale mimo wszystko największe wrażenie zrobiło na mnie źródło naszej Warty – księżnej polskich rzek.

Jolanta ANDRZEJEWSKA

Zakręcone lekcje McEwana

Z górnej półki

Bohater najnowszej książki Iana McEwana *Lekcje* jest samotnym ojcem. Jego partnerka, Alissa, porzuciła męża i nowonarodzonego synka, Lawrence'a, by móc realizować się inaczej niż matka i żona. Nie chciała powtórzyć błędu swojej rodzicielki, która mając wielkie ambicje pisarskie, ostatecznie utknęła w niezbyt udanym, banalnym związku, do końca dni swoich zajmując się sprzątaniem, gotowaniem i usługiwaniem mężowi, frustrację wyładowując na córce. Czy Alissa podejmując tę straszną i nieodwołalną decyzję miała rację? Owszem, została znakomitą pisarką o międzynarodowej sławie z wieloma nagrodami na koncie. Ale może samolubnie opuszczając syna, na zawsze unieszczęśliwiła też siebie samą? Jaki wpływ wywarło odejście matki na przyszłą osobowość Lawrence'a dowiemy się później. Ta powieść zatacza spiralne kręgi. Za kolejnym zakrętem czytelnik ponownie będzie miał okazję spotkać Alissę i spróbować zrozumieć wybory, których dokonała.

Ale to nie ona jest główną bohaterką powieści, lecz Roland, jej mąż. Porzucony ojciec noworodka radzi sobie nieźle. Zarabia na życie ucząc tenisa, grając na pianinie muzykę do kotleta, pisząc od czasu do czasu do prasy, a także – przez jakiś czas – klecąc wierszyki na pocztówki okolicznościowe, co w Wielkiej Brytanii w drugiej połowie dwudziestego wieku okazuje się być zajęciem lukratywnym. Wprawdzie jego ambicją od zawsze była muzyka i poezja, jednak z wielu powodów, między innymi ze względu na konieczność zarabiania na utrzymanie synka, nie udało mu się zrealizować marzeń. Bohater, jak my wszyscy, w świecie zdominowanym przez psychoanalizę, próbuje odpowiedzieć sobie na pytanie, co go ukształtowało. We wspomnieniach wraca do dzieciństwa w Trypolisie, do dziwnego, niepokojącego związku swoich rodziców. Do szkoły z internatem w Sussex, która stała się symbolem niespełnionych nadziei młodego utalentowanego człowieka, jakim był niegdyś. A przede wszystkim, do swojej pierwszej, szalonej i zarazem występnej miłości: dwudziestoparoletnia nauczycielka muzyki, Miriam, nawiązała z nim, czternastoletnim chłopcem, trwający wiele miesięcy ognisty romans. Związek prawdopodobnie niszczący. Emocjonalne, głębokie przeżycie, które raz na zawsze wpłynęło na stosunek Rolanda do samego siebie i kobiet. Miłosna historia przewija się przez utwór jako niezwykle istotny punkt odniesienia, ważniejszy, niż doznane później porzucenie. Miriam także spotkamy po raz wtóry na kolejnym wirażu tej porywającej opowieści.

Życie Rolanda toczy się z dnia na dzień, dryfuje, jak życie wielu z nas, przynosząc codzienne troski i radości. W tle zaś dzieje się historia. Akcja powieści osadzona jest w Wielkiej Brytanii tu i teraz, zahacza też o Europę i Północną Afrykę.

Powstaje barwny, ciekawy fresk naszych czasów, od połowy dwudziestego wieku po wiek dwudziesty pierwszy. Niczym w kalejdoskopie przewijają się przez powieść zdarzenia, fakty polityczne i społeczne, które ukształtowały nas i naszych rówieśników. Zimna wojna, życie za żelazną kurtyną, wybuch w Czarnobylu, upadek muru berlińskiego, epidemia Aids, powszechna cyfryzacja, komórki i komputery, wojna na Bałkanach i w Iraku, upadek nowojorskich wież, terroryzm i Al Kaida, budzący nadzieję na trwały pokój rozkwit Unii Europejskiej i rysy na jej wizerunku, w końcu pandemia... Każdy fragment życia Rolanda jest w *Lekcjach* zrelacjonowany z niesłychanym bogactwem szczegółów – choćby spotkanie z niemieckimi przyjaciółmi za żelazną kurtyną, restauracja indyjska naprzeciwko domu, gdzie dorastający syn opowiada o swojej wyprawie po Europie, czy pogrzeb ojca w skromnym domu pogrzebowym, dialogi z matką dotkniętą demencją, herbaciarnia, w której Roland gra na fortepianie, spotkania z przyjaciółmi i dyskusje wokół drewnianego stołu w kuchni... Tysiące i jedna opowieść. Życie podzielone na setki odłamków. Nostalgia i nieprawdopodobny dar obserwacji. A wszystko to na tle zdarzeń politycznych i zmian obyczajowych przetaczających się przez Europę i świat.
W tej książce nie ma żadnej pretensjonalnej filozofii. Tylko ta zwyczajna, tzw. „życiowa", do której wszyscy zawsze sięgamy zastanawiając się nad sobą, nad naszą teraźniejszością, przeszłością i przyszłością. Czy nasze wybory były słuszne? Czy powinniśmy żałować tego, jak potoczyły się nasze losy? A gdybyśmy skręcili w inną stronę na tamtej ulicy? Wsiedli do innego pociągu? Czy nasze dzieci nigdy by się nie narodziły? Zwykłe myśli, które przechodzą nam przez głowę w momentach ważnych, albo po prostu wtedy, gdy jedziemy autobusem pekaesu i mamy zbyt dużo czasu. *Lekcje* to znakomity tytuł dla książki McEwana. Tak, życie, jego kolejne etapy, zdarzenia i zwroty sytuacji, nawet te najgorsze, najbardziej tragiczne czy smutne, są lekcjami, dzięki którym zdobywamy doświadczenie. Oczywiście, jeśli niezbyt dobrze na nich uważamy, niczego nas nie uczą. I popełniamy ciągle te same błędy.
Ta książka, najbardziej autobiograficzny z utworów autora *Pokuty*, jest zarazem jego opus magnum. To także pewnego rodzaju podsumowanie stosunkowo optymistycznego okresu w naszych dziejach, pomiędzy drugą wojną światową, a rosyjskim atakiem na Ukrainę. Tuż przed tym, jak naszym światem zacznie rządzić sztuczna inteligencja, Europą populistyczna prawica, a międzynarodową arenę zdominuje groźba wojny nuklearnej i masowych migracji. Brytyjski pisarz zajmuje bardzo wysokie miejsce na firmamencie zachodnioeuropejskiej literatury. Znalazł się na liście pięćdziesięciu najlepszych pisarzy przełomu wieków ogłoszonej przez The Times'a. Ale najważniejsze jest, że jego ostatnia książka dostarcza czytelnikowi wyjątkowo dużo emocji, radości i intelektualnej satysfakcji. Jest to proza barwna, zarazem dowcipna i elegancka oraz wyjątkowo precyzyjna. Powieść przez duże „p". Arcydzieło.

Lekcje
Ian McEwan, tłum. Andrzej Szulc
wyd. Albatros 2023

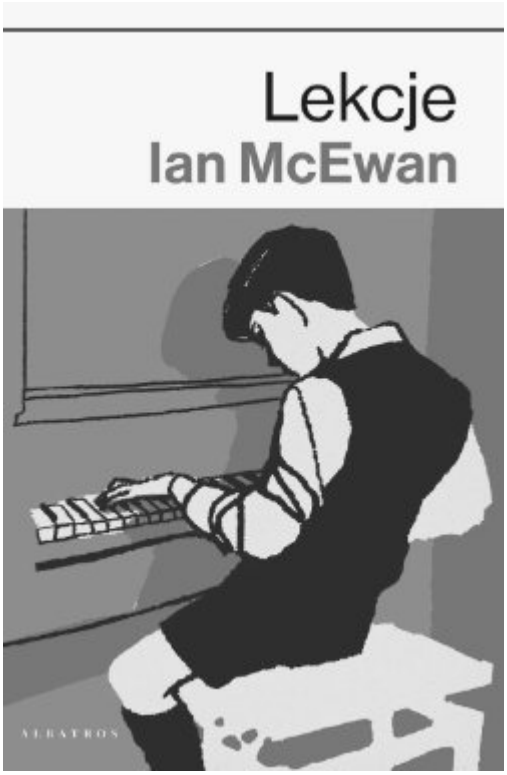

Marta Tok

Blogini

Opowiadanie czwarte

Uciekinierzy do świata

To, co wam opowiem zdarzyło się dwa dni po śmierci angielskiej królowej. Media były pełne jej zdjęć sprzed kilkudziesięciu lat, czarno-białych, na których królowa, uśmiechnięta młoda dziewczyna z ondulacją á la lata czterdzieste wyglądała pięknie – gładka cera i ładnie wykrojone usta… Pewnie już w tamtych czasach używano filtrów fotograficznych, by wymazać wszelkie zmarszczki. Dzisiaj robił to dla mnie skalpel doktora Krakowskiego, uznanego specjalisty w dziedzinie chirurgii plastycznej. Tak, wiem, co o mnie myślały moje tak zwane koleżanki. Glonojad. Jeździły po mnie z powodu moich zrobionych ust.

Koleżanki. Spójrzcie tylko na nie – obwisłe policzki, pomarszczone szyje, kurze łapki, batmany, piegi, pieprzyki, i to wszystko mimo młodego wieku, jeśli druga połowa trzydziestki do nich się jeszcze zalicza. Smutne, stare ryje, krótko mówiąc. A ja byłam po prostu piękna. Nawet na zdjęciach bez filtrów wyglądałam nieskazitelnie. Stać mnie było na markowe sukienki, torebki za kilkadziesiąt tysięcy i szpilki od Blahnika. Karol nie żałował mi pieniędzy, uwielbiał się mną chwalić na przyjęciach i oficjalnych lunchach. Nie mieliśmy dzieci i tak miało zostać. Coś tam Karolek przebąkiwał, ale wyjaśniłam mu, że w mojej sytuacji to naprawdę nie warto. Stracę sylwetkę i tak dalej. I poza tym, dokąd ten świat zdąża? Spójrz na klimat. Zaśmiał się i wydawało mi się, że się pogodził. A mój modowy blog osiągnął taką rozpoznawalność, że dostawałam te wszystkie drogie ciuchy w prezencie od projektantów. Bylebym tylko założyła je na swoje zadbane, nieziemsko piękne ciało, zrobiła kilka fotek w piruecie, wydymając lekko usta… Moje stylizacje śledziło już ponad dziesięć tysięcy ludzi. Byłam na fali wznoszącej. Prawie jak te włoskie influencerki, które, nie ukrywam, imponowały mi, i zaczynałam wzorując się na nich. Nie było wprawdzie w okolicy spektakularnych rzymskich zabytków, by mogły mi posłużyć za tło. Ale miałam śliczny ogród, wypielęgnowany przez ogrodnika, za pieniądze Karola. A w okolicy stało kilka odremontowanych pałacyków. Można było umówić się na sesję. Właściciele nic nie mieli przeciwko temu, wręcz przeciwnie. Poczuwali sobie za zaszczyt. Jeden z tych „ziemian", grubasek w tweedowej marynarce i jedwabnym fularze, jak jakiś, kurna, angielski hrabia, usilnie starał się mnie przelecieć, ale Karol, jeszcze wtedy mi oddany, czuwał. Nie pozwolił. Zaga-

dał sprawę i zdjęcia pałacyku mimo wszystko się mogły ukazać na moim blogu. Miałam wtedy na sobie balową błękitną sukienkę z miękkiego jedwabiu z ogromną różą udrapowaną na ramieniu z tego samego materiału, rozpuszczone blond włosy i obłędne zielone szpilki. Stałam marzycielsko oparta o ażurową ławkę, moje jasne oczy lśniły, usta świeżo zrobione, w tle pałacowe okna do salonu, po lewej kwitnący krzak bzu (ten akurat potrzebował filtra, by wydostać całą jego biel). Karol robił zdjęcia.

Zamieszczając je potem śmiałam się w duchu wyobrażając sobie „przyjaciółki", jak skręcają się z zawiści. Podczas wszystkich spotkań udawały, że o niczym nie wiedzą, ani słowem nie zająknęły się na temat mojego bloga. Ale nie dzwoniły już, by mnie ściągnąć na babskie wieczory i kolacyjki. A chodźcie sobie na te swoje baby shower i inne zgromadzenia dla kur domowych, ja was nie potrzebuję, mam tysiące zachwyconych followersów, myślałam mściwie. Przestały mnie zapraszać na swoje herbatki-sratki, bo byłam prawdopodobnie niebezpieczna. Za ładna, zbyt niezależna i bezdzietna. Słowem łakomy kąsek dla ich znudzonych mężów z dużą kasą i małymi fiutkami. Ok, czasami też bywałam nieprzyjemna i złośliwa, trochę za dużo się wymądrzałam i zbytnio przechwalałam. Ponoć. No, ale co. Jak się sama nie pochwalę, to kto to zrobi? Na pewno nie te pseudo psiapsiółki. I na pewno nie matka. Dla niej mogłam nie istnieć. Albo tylko jako podręczna poduszka do wbijania szpili.

Ale w tamtym czasie nie przejmowałam się niczym. Miałam Karola i jego dzianych, wysoko postawionych znajomych. Jeździliśmy do Warszawy i Gdańska na prestiżowe przyjęcia z cateringiem od Gesslera, z prywatnym koncertem gwiazd typu Kaya, a plotkarska prasa zamieszczała zdjęcia z tych imprez. Jak mnie na nich nie było, no bo w końcu Karol nie był jeszcze żadnym ministrem, to sama sobie robiłam super selfie i zamieszczałam na Instagramie, albo na swoim blogu, nawet na fejsie. A co. Niech sobie popatrzą, jak może życie wyglądać. Ale przede wszystkim mnie to robiło dobrze. Czułam się piękna, ważna i lubiana. Potrzebowałam tego.

A jeszcze bardziej zaczęłam potrzebować, kiedy życie z Karolem zaczęło się psuć. Coraz rzadziej wracał do domu z tych swoich „delegacji", coraz częściej na bani, prowokował kłótnie i awantury i robił się nieprzyjemny. Nawet on zaczął wyśmiewać moją skłonność do korekty urody, zamiast kotkiem nazywał mnie tępą dzidą, i co gorsza po pijaku przedrzeźniał moje stylizacje. Nie było to śmieszne. Zamykałam się przed nim w moim studio i skrolowałam swój Instagram, fejsbuk i bloga, sczytując pochlebne, zachwycone komentarze. Oczywiście zdarzały się też złośliwe i chamskie, ale od razu je banowałam. Zanurzałam się w tych pozytywnych opiniach, jak w kąpieli z szampana. Uderzały mi do głowy i wszystko znowu zaczynało wydawać się piękne.

Pewnego dnia Karol odszedł, trzaskając drzwiami. Zabrał ze sobą swoje ręcznie robione buty (osiem par) garnitury od Armaniego, kosmetyki i sprzęt elektroniczny. Poleciałam do garderoby sprawdzić, czy nie zabrał moich markowych sukien, ale nie. Co gorsza, zanim wyszedł zapowiedział, że mam się wyprowadzić. Mam na to miesiąc.

– No way! – odparłam wściekle. – O tym możesz zapomnieć.

– Zobaczymy – wysapał rzucając mi groźne spojrzenie, i tyle go widziałam.

Nasz prawie dziesięcioletni związek przestał istnieć. Oczywiście, rozdzwoniły się wkrótce telefony. Koleżanki nie mogły sobie darować. Z fałszywym współczuciem, pokrywającym tłumioną radość, dzwoniły nie szczędząc mi detali. Bo wiadomo było do kogo mój Karolek odszedł. Miała na imię Marzena, była świeżo upieczoną absolwentką ekonomii, i od niedawna asystentką w firmie, w której pracował Karol i kilku innych mężów z towarzystwa. No to klops. Co ja mogę ze swoją starą, trzydziestokilkuletnią twarzą?... Nawet obrobioną przez zdolnego chirurga?...

Normalnie nie piję. Może trochę szampana albo białego wina. W każdym razie nic poniżej dwustu złotych za butelkę. Ale tym razem potrzebowałam tego. Wyjęłam z lodówki na wina Chablis Grand Cru i odkorkowałam, choć szło mi niesporo bo zawsze robił to Karol. Usiadłam w naszym pięknym salonie, niedawno przemeblowanym przez dekoratorkę, sofy Minotti, lampy Bocci i inne takie. Wszystko po to, bym miała nowoczesne prestiżowe tło dla moich

strojów. I co teraz? Dzieci nie mieliśmy, ślub z intercyzą, dom był jego. Myślałam, że zawsze będziemy razem. Starałam się utrzymać w formie. Biegałam. Operowałam cholerną twarz. A tymczasem Karolek miał to gdzieś i poleciał do dziesięć lat młodszej. I jeszcze chce mi dom odebrać. To co ja pocznę? W mieszkanku w bloku foty będę strzelać? Jak zwykle w takich chwilach skrolowałam Internet szukając pocieszenia w zachwyconych reakcjach fanów. Poprawiły mi humor. Postanowiłam nie przejmować się i robić swoje.

Jakieś grosze wyciągałam od czasu do czasu za reklamę markowych ubrań, ale ponieważ do tej pory nie za bardzo były mi potrzebne, zadowalałam się ciuchami, które po prezentacji stawały się moje. Może trzeba będzie trochę to zmienić, albo uda się jakąś torebkę sprzedać. Póki co, postanowiłam zamieścić relację z mojej świeżej „wolności". Czarna kiecka od Balenciagi, obcisła, dołem rozkloszowana, perły w nieładzie, lekko rozmazana szminka, niedbale trzymana lampka szampana, smutny wzrok. No super wyszło. A komentarze fanów przerosły moje oczekiwania.

Żyłam jak w transie, pławiłam w miłości obcych ludzi, nie myśląc, co będzie potem.

Ja w sukience boho, wokół rozrzucone książki, „zaniedbana" śpię w hamaku... W kuchni w perłowej kombinacji od Chanel piję zamyślona kakao… W wieczorowej małej czarnej przed lustrem chwilę przed samotnym wyjściem do teatru…

Przestałam odbierać telefony, prawie nie jadłam, od rana na nogach wymyślałam kolejne stylizacje, żyłam na dobre w Internecie, wychodząc co najwyżej do ogrodu ze sprzętem fotograficznym. Wieczorem zamieszczałam zdjęcia i czekałam na reakcje. Trwało to wiele dni, nie wiem nawet ile, może parę tygodni, nikt mnie nie odwiedzał, nikt nie przychodził, kasowałam od razu telefony nawet nie patrząc, kto dzwoni.

Dlatego bardzo byłam zaskoczona, kiedy dwa dni po śmierci angielskiej królowej, Karol we własnej osobie stanął w drzwiach do salonu. A no tak, miał przecież klucze.

– Co ty wyprawiasz? – zaatakował mnie wściekle. – Co ty sobie wyobrażasz, że będziesz mnie narażała na śmieszność?! Nie kazałem ci się wyprowadzić?!

– Ale dokąd Karolku? – zapytałam z niewinną miną, – przecież tu jest mój dom…

Gówno, nie twój! – wrzasnął. – Za moje! Za moje pieniądze zbudowany! To wszystko za moje! – pluł się rzucając poduszką z kanapy w moją stronę.

– Przecież wiedziałaś?! Powinnaś wiedzieć, że to tylko do czasu! Jak chciałaś to wszystko ciągnąć bez dzieci? Stara już dupa jesteś! Kto by cię chciał na co dzień oglądać z tą twoją podziarganą gębą.

– Jakoś chcą, widziałeś moje zasięgi? – szepnęłam trochę dumnie, a trochę obronnie, bo nie bardzo wiedziałam, co począć z tą jego tyradą. Pragnęłam się go pozbyć jak najszybciej i wrócić do swoich zajęć.

– Zasięgi – prychnął. Tobie naprawdę odpierdoliło. Ci twoi fani to przecież same przegrywy, nieudacznicy, stare raszple i onaniści. Syczał wściekle, a pogarda wylewała się z niego falami. Stanął tyłem do mnie patrząc na ogród, i już spokojnym, zimnym głosem powiedział:

– Masz dwadzieścia cztery godziny na wyprowadzkę. Muszę gdzieś zamieszkać z Marzeną. Jak nie, to uruchomię prawników. Jesteś bez szans – wycedził z rękami w kieszeniach nie patrząc na mnie.

Uwaga o Marzenie mnie naprawdę ubodła.

Ale najbardziej nie mogłam znieść, że stoi tu i swoją nienawiścią zatruwa mój z trudem odnaleziony sielski spokój. Nie miałam wyjścia. Chwyciłam ze stolika zamkniętą butelkę Dom Perigniona, która służyła mi za rekwizyt, zamachnęłam się szeroko i walnęłam go z całej siły na odlew w głowę.

Nie spodziewałam się, że z tego będzie tyle krwi. Nie dałoby się zrobić selfie. Wyglądałoby zbyt makabrycznie. A ja przecież byłam śliczna i eteryczna, jak śpiewali w takiej jednej piosence. No więc zostawiłam Karolka na razie na poplamionym krwią parkiecie, zamknęłam drzwi od salonu, a swój warsztat przeniosłam do studia. I wróciłam do fanów. Do mojego prawdziwego życia.

KWESTIONARIUSZ KULTURY

PIOTR PIECZYKOLAN
Rocznik 1958. Z wykształcenia informatyk. Od 36 lat mieszka w Śremie. Jego miejsca na ziemi to Śrem i Roztocze. Turysta – członek koła PTTK OŻ „Śrem" S.A. Fotograf – autor wielu niezwykłych zdjęć Śremu i nie tylko.

1
Kim jestem...
Prawie emerytem.

2
Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...
To jeszcze przede mną.

3
W czym jestem dobry...
Jeżeli coś robię, to staram się to zrobić dobrze.

4
Co jeszcze chcę osiągnąć...
Na razie wystarczy.

5
Co chcę w sobie zmienić...
To takie trudne.

6
Co daje mi szczęście...
Drobiazgi. A jak kilka drobiazgów zejdzie się w jednym czasie, to jest super.

7
Najważniejszy dzień w moim życiu...
Mam nadzieję, że jest przede mną.

8
U przyjaciół najbardziej cenię...
Obecność.

9
Bohaterstwo to dla mnie...
Bezinteresowne poświęcenie.

10
Epoka, w której chciałbym żyć...
Teraźniejszość.

11
Największym nieszczęściem byłoby dla mnie…
Choroba, która by mnie unieruchomiła.

12
Najcenniejsza rzecz jaką posiadam...
To nie są cenne rzeczy.

13
Moja największa wada...
Nie wiem, czy największa, ale często przerywam czyjąś wypowiedź.

14
Główna cecha charakteru...
Może dociekliwość?

15
Moje motto życiowe...
Uśmiechnij się.

16
Ulubiony dźwięk...
Całe mnóstwo.

17
Dźwięk, który mnie denerwuje...
To są dźwięki, których można by uniknąć, np. głośna rozmowa pod oknami w środku nocy.

18
Nie mógłbym żyć bez...
Mógłbym.

19
Co wzbudza we mnie lęk...
Nietolerancja, nienawiść.

20
Moje ukryte marzenie...
Jeszcze nie odkryłem.

21
Dar natury, który chciałbym posiadać...
Nie widzę takiej potrzeby.

22
Zawsze śmieszy mnie...
Lubię dowcipy z zaskakującą puentą.

23
Słowo, którego nadużywam...
Nie wiem.

24
Zdanie o mnie, które zapamiętałem
No właśnie nie zapamiętałem.

25
Myśl, która pojawia się gdy nie jest najlepiej…
Będzie lepiej.

26
Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...
Wybaczę.

27
Wolność to dla mnie...
Samostanowienie.

28
Kim chciałbym być gdybym nie był tym kim jestem...
Wolę, aby pozostało tak jak jest.

29
Obecny stan mojego umysłu...
Myślę, że jestem normalny.

30
Kim chcę zostać w pamięci innych...
Może przetrwają jakieś zdjęcia, które zrobiłem.

Ewa NOWAK

Kuchnia Polska

Rzeczy minione

Kuchnia Polska, książka kucharska pod redakcją Stanisława Bergera, po raz pierwszy została wydana w 1954 roku i błyskawicznie zniknęła z półek. Przez lata doczekała się ponad 50 wydań i milionowych nakładów. Do tej pory można znaleźć ją w wielu domach. Mimo, że na rynku jest obecnie duży wybór najróżniejszych książek kucharskich, nadal wiele osób, zwłaszcza starszych, korzysta z zawartych w niej przepisów. Tym bardziej, że znaleźć w niej można sprawdzone, bazowe przepisy na tradycyjne polskie dania. Za przygotowanie tej socjalistycznej książki kucharskiej odpowiedzialny był Stanisław Berger z Państwowego Zakładu Higieny, naukowiec i teoretyk. Jednak prawdziwą autorką tego kulinarnego bestsellera była Helena Kulzowa-Hawliczkowa, która przygotowała i wypróbowała wszystkie zawarte w książce przepisy. Nic nie mogło się nie udać. Przepisy podzielone zostały na kategorie: przekąski, dania z mąki i kasz, dania z jaj, ryby, dania mięsne, sosy, słodkości i napoje. W najnowszych wydaniach z 2000 i 2005 roku receptury zostały nieco zmodyfikowane, dodane zostały też przepisy na potrawy z grilla i mikrofalówki. Stare peerelowskie wydania mają twardą płócienną oprawę, obwolutę i „szyty" środek, słabością jest jedynie niskiej klasy żółknący papier. *Kuchnia Polska* jest wspaniałym dokumentem minionych czasów, życia codziennego i obyczajowości, a także przyzwyczajeń i kulinarnych upodobań.

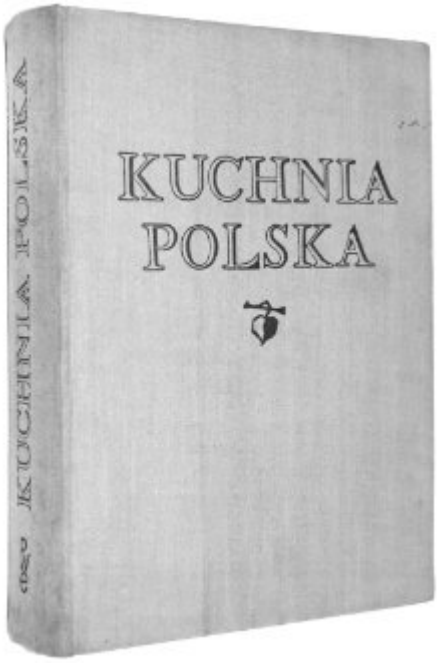

Ewa NOWAK

Wacław Adamski

Patroni naszych ulic

Ulica Wacława Adamskiego znajduje się w prawobrzeżnej części Śremu. Jest małą przecznicą odchodzącą od ulicy Szkolnej. Została nazwana jego imieniem 29 V 1987 roku.
Sylwetkę tego bliżej nieznanego śremianom patrona kreśli Tomasz Szymański, w artykule na str. 9. Tutaj, przypomnę tylko parę istotnych faktów. Urodził się w Zbrudzewie 8 VIII 1914 roku. Był uczniem Gimnazjum w Śremie, maturę zdał w 1935 roku. Był harcerzem i drużynowym 1DH im. Przemysława, przyczynił się też do założenia w 1937 roku harcerskiej drużyny żeglarskiej im. Jana z Kolna. Pracował jako kreślarz, potem jako technik budowlany w Starostwie Powiatowym. W czasie wojny aktywnie działał w konspiracji pod pseudonimem „Długi". Rozpoznany przez agenta gestapo, został aresztowany i uwięziony. 16 VII 1942 został skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano 22 VII 1942 roku w Poznaniu.

Leszek MAŃKOWSKI

W czasie przeszłym

Co by tu jeszcze…

„Wesołe jest życie staruszka" śpiewał Wiesław Michnikowski w niezapomnianym (?) Kabarecie Starszych Panów. O tym, czy ono jest wesołe można dyskutować. Jednak da się zauważyć, że po osiągnięciu stosownego wieku, jest inne niż było wcześniej. Nie sposób też nie widzieć jego pozytywów.

Mówi się, że starsi ludzie żyją przede wszystkim wspomnieniami. Nie wiem, czy przede wszystkim. Jednak – skoro teraźniejszość jest nieciekawa, a przyszłość nieznana i... krótka, to nie powinno dziwić powracanie do przeszłych zdarzeń. Przeszłością jest ta część życia, którą już za sobą mamy – więc każdy wiek swoją przeszłość mieć musi. Nastolatki przeżyły już dzieciństwo, u ludzi młodych doszło do tego dojrzewanie, osobom dorosłym dodatkowo przeminęła młodość; seniorzy przeżyli już wszystkie wymienione etapy. Z biegiem lat zmianie ulegają proporcje między przeszłością a przyszłością. Czas działa na niekorzyść tej drugiej, a więc o czym tu dumać...? Ale – czy wspomnienia, czerpanie z przeszłych doświadczeń są czymś właściwym tylko ludziom w senioralnym wieku? Czyż nie jest tak, że na każdym etapie życia nasza przeszłość daje o sobie znać? A może – bez przeszłości nie może być ani teraźniejszości, ani przyszłości?

Mówią, żeby żyć teraźniejszością – chwilą obecną, każdym momentem. Ktoś nawet powiedział: „Życie jest czymś, co przydarza się nam w czasie, gdy jesteśmy zajęci planowaniem innych rzeczy". Trafne! Jednak chyba nie ma to oznaczać niemyślenia w ogóle o przyszłości, albo odcinania się od tego, co już było. Jak to – swoje dzisiaj z przyszłym i przeszłym – pogodzić, połączyć? Czym bowiem są: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość? Pytanie to tylko na pozór wydaje się zbędne, trochę jakby „referendalne", uwłaczające naszej inteligencji. Wydaje się przecież, że każdy to wie. Czy na pewno? Czy w ogóle jest ktoś, kto może to stwierdzić w sposób jednoznaczny i niepodważalny? Wystarczy bowiem nieco sprawę skomplikować i pojawią się kolejne pytania. Gdzie jest granica między przeszłością a teraźniejszością? Albo – kiedy rozpoczyna się przyszłość, a kiedy teraźniejszość przeszłością się staje?

Czas… Fizykom, to pojęcie nie stwarza zbytnich kłopotów. Ot, jedna z mierzalnych wielkości. Określa kolejność zdarzeń oraz odstępy

między nimi; odstępy wyrażane w sekundach, godzinach, dobach, latach... Takie fizyczne ujęcie nie odpowie nam raczej na pytania w rodzaju: jak długo trwa teraźniejszość? Nad tym, czym jest czas głowią się od zarania dziejów filozofowie. Powstało szereg jego koncepcji. Mówią one np., że czas to chwila, punkt na osi czasu, albo – że to pewien odcinek, albo – zbiór punktów, albo też – że to trwanie, nieustanny przepływ. W ślad za różnymi koncepcjami czasu otrzymujemy różne koncepcje teraźniejszości. Wskazuje się m.in., że jest ona – w przeciwstawieniu do przeszłości i przyszłości – jedynym stanem, który rzeczywiście istnieje. A jeśli czas jest nieprzerwanym „trwaniem", to teraźniejszość nie jest czymś postrzeganym, lecz przeżywanym, czymś, co raczej dzieje się, niż jest. I – nie da się oddzielić przeżywania teraźniejszości w strumieniu trwania od żywej pamięci o tym, co już się stało. W innym jeszcze ujęciu idea teraźniejszości przedstawiona jest jako „okamgnienie", czyli moment wychylenia w przyszłość... Pełnej zgody między filozofami tu nie ma i nie będzie, bo jej być nie może.

Swoją drogą zaciekawia mnie ta koncepcja „okamgnienia", bo jeśli tak, to – żyjemy w przeszłości, wychylając się na moment w przyszłość, która w mgnieniu oka staje się też przeszłością -? Żyjemy przeszłością? W gruncie rzeczy tym, co nie pozwala oddzielić przeszłości od teraźniejszości jest pamięć.

Czy można przestać żyć przeszłością? Do czego potrzebna jest nam przeszłość – i ta osobista, i ta ogólna, dotycząca społeczeństwa, narodu, ludzkości? Nie ma pewnie wątpliwości, że osobista przeszłość jest jednym z głównych elementów składających się na naszą osobowość. Nie można o niej zapomnieć i nie można się jej wyrzec, ale można ją w różny sposób postrzegać i wykorzystywać. Nie inaczej jest z przeszłością ogólną, z pamięcią zbiorową.

Nasza przeszłość zawiera liczne doświadczenia, z których, świadomie lub nie, korzystamy w różnych życiowych sytuacjach. Pozytywne i negatywne doświadczenia zostawiają po sobie ślady w postaci wspomnień. A wspomnienia i wzbudzane przez nie emocje często wywierają wpływ na to, co i w jaki sposób robimy, na to jak się zachowujemy. Im więcej w nich goryczy, smutku, żalu czy gniewu, tym trudniej się od nich uwolnić. Potrafimy zostawiać za sobą to, co już było?

Walczyć z własną przeszłością i ją odrzucać – czy nauczyć się radzenia sobie z nią? Dość skomplikowany jest bowiem wpływ przeszłości na nasze obecne życie. Nie zawsze pozytywne przeszłe doświadczenia pomogą w rozwiązywaniu obecnych problemów. To samo z negatywnymi – bo, czy zawsze mogą tylko nowych problemów przysparzać? A jeśli wydarzenia negatywne potraktujemy jako lekcję? A co wtedy, gdy zamiast się cieszyć z pozytywnych doświadczeń – martwimy się, że już minęły? Przeszłości nie zmienię, ale mogę umiejętnie ją wykorzystywać. Tak na marginesie: czy coś było pozytywne albo negatywne, to też nie jest jednoznaczne. Wynika to z oceny, a ta może ulegać zmianie...

Mam kłopot z tym, co określa się zbiorową pamięcią, wspólną przeszłością, czy tożsamością zbiorową... Pamięć zbiorowa potrafi być wybiórcza i oddziela z przeszłości to, co ma ulec zapomnieniu od tego, co istotne dla żyjących, co pozostaje w relacji z teraźniejszością. Problem z kryteriami wyborów. Mówi się, że kryteria wynikają z tożsamości zbiorowej, ale – czy nie jest również tak, że wybiórcze traktowanie zbiorowej przeszłości na kształt tej „tożsamości" potrafi wpływać? Wyznacza się (kto decyduje?) zakres przeszłości tworzonej przez przodków, z którym utożsamiają się (powinny się utożsamiać) żyjące pokolenia. Dochodzić tu może do instrumentalizacji przeszłości na użytek bieżący. Wizja przeszłości staje się niejednorodnym zbiorem, gdzie ustalenia uczonych zmieszane są z poglądami ideologów i polityków. Gdy dodamy zakorzenione w potocznej świadomości stereotypy, to – czy możemy się

dziwić, gdy jest to nazywane „tworzeniem przeszłości”? Jak kiedyś, tak i dzisiaj, odwołania do wspólnej przeszłości pełnią funkcje integracyjne i legitymizujące. Słyszymy, że pamięć i tożsamość... Czy pytamy: jaka? A czy nie chcemy widzieć ubocznych skutków operacji dokonywanych na przeszłości? Narodowa tromtadracja, powierzchowna religijność, obskurantyzm, wrogość do innych, nieuctwo, wtórność myślenia – przerabialiśmy to, tacy też byliśmy. Czy tacy też jesteśmy? Tacy też mamy być? Czy nie uzasadniamy przeszłością zła, które się dzisiaj dzieje, i które sami tworzymy? Koncentracja na klęskach, cierpiętnictwo... Ciągłe analizowanie zamiast rozwiązywania problemów... Usprawiedliwianie tego „nie-da-się”... Szukanie wymówek... Samospełniające się przepowiednie?

Mam kłopot ze zbiorową pamięcią i tożsamością, która wpływa na pamięć jednostkową, która w jakimś (jak dużym?) stopniu ogranicza. Rzeczywistość dostarcza nam nieustannie informacji zwrotnych. My ich nie potrafimy wykorzystać, ba nawet poprawnie odebrać, bo stale je filtrujemy. Nasze nastawienie, nasza kultura, nasze zaprogramowanie. Nasze uwarunkowania. Przyjęte etykietki. Nasze pojęcia, nasze przesądy. To wszystko powoduje, że tracimy z oczu sprawy istotne, rzeczy, które są przed nami. Tracimy wrażliwość, została zmącona przeniesieniami z przeszłości.

Czy przeszłość musi dominować w naszym życiu? Blokować, wypierać wspomnienia? Płynąć wraz z życiem, czy oglądać się za siebie? Żałować? Zadręczać się tym, co by było gdybym wtedy inaczej...? Co będzie, gdy zburzymy zapory, wzniesione poprzez pojęcia i uwarunkowania?

Rozważaniom nie ma końca. Sprawy nie tylko dla filozofów, a nawet – nie tylko dla seniorów.

„Tu przerwał, lecz róg trzymał...”. Czas przeszły niedokonany...

Bartosz KLIMCZUK

Rozczarowujące Morze Japońskie i zaskakująco piękny Ocean Spokojny

Część 2

Japonia jest państwem o około 50 tys. kilometrów kwadratowych większym od Polski i składa się z prawie 4 tys. wysp. Te liczby na etapie planowania podróży potrafiły mnie przyprawić o prawdziwy zawrót głowy. Na objazd po Kraju Kwitnącej Wiśni miałem zaplanowany miesiąc i z wielkim trudem udało mi się wcisnąć w program większość punktów, które chciałem odwiedzić. Ostatecznie, skupiłem się wyłącznie na największej japońskiej wyspie, Honsiu, gdzie też zlokalizowane są najbardziej popularne atrakcje turystyczne. Potem, gdy plan był zapięty na ostatni guzik i nie dało się już niczego zmienić (głównie przez zakupione wcześniej bilety kolejowe i opłacone noclegi), bardzo żałowałem, że nie dałem sobie choćby drobnego marginesu na pewne modyfikacje. Japonia na mapie może nie wygląda zbyt imponująco, ale kraj ten rozciąga się na aż trzy strefy klimatyczne i ma nawet swoje własne tropiki, reprezentowane przez archipelag Riukiu na Morzu Filipińskim. Tam także chciałem bardzo zawitać, ale wychodziłem z błędnego założenia, że loty krajowe będą horrendalnie drogie, skoro niezbyt majętnego turystę może zrujnować finansowo zwykła japońska kolej. Żeby nie być gołosłownym – w tamtym czasie Japan Railway Pass, czyli bilet łączony na kilka przejazdów, kosztował 2 300 zł za osobę. Mimo sporej sumy była to i tak okazja, ponieważ kupowanie osobno każdego biletu wyniosłoby ZNACZNIE więcej. Napisałem: „w tamtym czasie", ponieważ Japan Railway Pass bardzo od tego roku podrożał. Muszę dodatkowo w tym miejscu wspomnieć, że bilet łączony nie obejmuje wszystkich pociągów w Japonii, tylko takie kursujące najczęściej między największymi miastami. Jak chcemy wybrać się na prowincję, bilet na „japońskie Regio" trzeba dokupić osobno. Mając zderzenie z takimi realiami indywidualnego turysty planującego podróż po Japonii, nie przyszło mi do głowy, aby sprawdzić wtedy ceny lotów krajowych. W międzyczasie dopiero coś mnie tknęło i zajrzałem na odpowiednią stronę internetową. Na kilka chwil mnie zamurowało – bilet lotniczy na Okinawę, największą wyspę archipelagu Riukiu, w przeliczeniu na polską walutę kosztował mniej więcej 200 zł. Nie jest to zbyt wygórowana chyba cena, aby przez kilka dni powygrzewać się w słońcu i poleżeć pod palmami. Dodam tylko, że w Japonii byłem na przełomie lutego i marca, i mimo że zimy na Honsiu są znacznie łagodniejsze niż w Polsce, to absolutnie nie mam nic przeciwko temperaturze powyżej dwudziestu stopni Celsjusza. Zamiast tego wybrałem na pewno bliższą i hipotetycznie tańszą alternatywę, jaką był jednodniowy wypad nad Morze Japońskie. Od czasów podróży po Amerykach, wychodzę z założenia, że wybrzeże nadmorskie jest dużo piękniejsze od tego, które okala Ocean. Wielka Woda potrafi być bardzo wzburzona, niezbyt przejrzysta, a przez to bardziej złowieszcza, niż „pocztówkowa". Skoro wypad na Okinawę był niemożliwy, chciałem sobie to zrekompensować chociaż ładną, czystą plażą i spokojnym szumem fal. Zdecydowałem się dotrzeć do Kahoku – małej, nadmorskiej miejscowości w środkowym Honsiu. Wybór właśnie tego miasta nie był przypadkowy. Japońska informacja turystyczna zapewniała, że w tamtej okolicy znajduje się jedna z najpiękniejszych

Tonące w śmieciach wybrzeże Morza Japońskiego

Piękny widok nad Atami

plaż w Kraju Kwitnącej Wiśni. Nie mogłem pozostać obojętny na taką reklamę, mimo że dotarcie tam wcale nie było takie proste i, aby spełnić swoją zachciankę, musiałem trzy razy podczas jednego dnia zmienić środek transportu. Gdy wreszcie dotarłem na miejsce, już w okolicy wejścia na plażę, powitały mnie tablice informacyjne o rozciągającej się na kilka kilometrów promenadzie i, a jakże, o wybitnych walorach wypoczynkowych tego wybrzeża. Zderzenie z rzeczywistością okazało się jednak bardzo bolesne. Wspomniana promenada wyglądała, delikatnie to ujmując, jakby najlepsze czasy miała już dawno za sobą. Murek oddzielający plażę od deptaku był zniszczony, a na pewnym odcinku nie było go wcale. Podłoże w ogóle nie zachęcało do dłuższych spacerów, wszędzie leżały całe góry piasku, przedzielone często brudnymi i śmierdzącymi kałużami. Najgorzej to wyglądała niestety sama plaża. Tony różnych śmieci były po prostu wszędzie i tworzyły miejscami wielkie hałdy. Wyglądało to wszystko okropnie i z pełnym przekonaniem mogę powiedzieć, że była to jedna z najohydniejszych plaż, jakie w życiu widziałem. Dziwiło mnie, czemu samych Japończyków widok ten nie mierził i nie postanowili zrobić z tym bałaganem porządku. Miejsce nie było opuszczone – od czasu do czasu jakiś biegacz slalomem omijał śmieci i hałdy piasku zalegające na promenadzie. Podejście do ekologii Japończycy mają wprawdzie względne, świadczą o tym chociażby wszechobecne plastikowe torby, które w sklepach przy okazji zakupów można brać w dowolnych ilościach, ale większość miast jest naprawdę czysta i widać tam troskę o estetykę wspólnej przestrzeni. Na obronę mieszkańców Kahoku powiem, że śmieci z okolicznej plaży prawie na pewno nie zostały tam przywleczone przez mało świadomych plażowiczów, a wyglądały raczej na te, które oddało morze. Nie zmienia to faktu, że jak się zdaje, nikogo okoliczne śmietnisko za bardzo nie raziło.

O ile wybrzeże od strony Morza Japońskiego było dla mnie całkowitym rozczarowaniem, to z zupełnie drugiej strony, tam gdzie Kraj Kwitnącej Wiśni opiera się o Pacyfik, sytuacja ma

Lasy bambusowe w pobliżu Atami

się zgoła inaczej. Około 100 kilometrów na południowy zachód od Tokio leży miasto Atami. W internecie można przeczytać, że miejscowość jest popularnym w okolicy kurortem i rzeczywiście, położenie na skraju zatoki daje jej mnóstwo uroku. Gdy jeszcze wejdzie się na okoliczne wzniesienia, gdzie rosną lasy bambusowe i drzewa wiśni, to można się w tym widoku zakochać. Samo Atami nie jest być może zbyt zachęcające, bo spotkamy tam jeszcze bardzo wiele ruin i budynków, które zniszczyła lub uszkodziła fala tsunami. Jednak miasto ma promenadę z prawdziwego zdarzenia (choć nieco krótką), wzdłuż której na pewnym odcinku zasadzono nawet palmy i sakury, czyli japońskie, wiśniowe drzewa. Gdyby ktoś potrzebował czegoś więcej niż tylko pięknych widoków i dogodnych okoliczności do spacerów, koniecznie musi wjechać kolejką na pobliską górę, gdzie pod koniec lat 50. XX wieku zbudowano stylizowany na tradycyjny, japoński zamek. W środku można nie tylko poznać historię Japonii (na kilku kondygnacjach mieści się bowiem muzeum), przebrać się w tradycyjne, lokalne stroje, ale także skorzystać z jacuzzi dla stóp, przy jednoczesnym cieszeniu się niesamowitym widokiem z zamkowych balkonów. Na jednym z niższych pięter budynku mieści się nawet salon gier, gdzie można za darmo (!) skorzystać z wielu automatów i atrakcji. Atami to też świetna baza wypadowa do wyprawy w głąb półwyspu Izu, gdzie zadbano o wielokilometrowe ścieżki pieszo-rowerowe oraz pięknie położone tarasy widokowe.

Nie miałem okazji zjechać całego wybrzeża od strony Morza Japońskiego, więc nie będę pisał, że całe należy omijać szerokim łukiem. Z pełnym przekonaniem mogę jednak stwierdzić, że wizyta w tej części Japonii, która styka się z Oceanem Spokojnym, zdecydowanie żadnego turysty nie rozczaruje.

Urszula ŁUKOMSKA

Muzy, modelki, żony, kochanki – kobiety ze znanych obrazów

Część 5

Dwa ostatnie teksty poświęciłam paniom, których portrety znajdują się w najcenniejszych muzeach w kraju, choć twórcy nie należą do grona znanych malarzy. W krakowskich Sukiennicach można oglądać portret Heleny Modrzejewskiej, światowej sławy aktorki teatralnej przełomu XIX i XX wieku, znanej w Europie i Ameryce, pędzla mało dziś kojarzonego malarza Tadeusza Ajdukiewicza. Drugi równie rozpoznawalny autorstwa Tadeusza Styki w warszawskim Narodowym przedstawia jedną z najgłośniejszych gwiazd Holywood w dobie kina niemego i lat trzydziestych, Apolonię Chałupiec, znaną w świecie jako Pola Negri.

Dziś chciałabym przybliżyć kolejną aktorkę teatralną, reżyserkę, dyrektorkę kilku teatrów, uznaną za jedną z najbardziej utalentowanych kobiet pierwszej połowy XX wieku, która była muzą wielu znakomitych malarzy. Malowali ją: Malczewski, Wyspiański, Mehoffer, Kossak i Witkacy i nie dość, że portretowali, to jeszcze nadawali jej rysy postaciom ilustrującym utwory poetyckie i dramaty. To Irena Solska, dziś prawie zapomniana, znana głównie specjalistom i koneserom.

Stanisław Wyspiański, *Portret Ireny Solskiej*, 1904, fragment obrazu

Irena Solska, fragment fotografii

Leon Wyczółkowski, *Portret Ireny Solskiej*, 1898, fragment obrazu

Irena Solska, właściwie Karolina Flora Solska urodziła się 27 października 1877 roku w Warszawie. Nazwana przez Boya-Żeleńskiego „egierą modernizmu" początkowo bardziej zapowiadała się wzorem matki na malarkę niż aktorkę, ale wrażliwość na kolor i formę przydała jej się w projektowaniu efektownych kostiumów i elementów scenografii. Jako młoda dziewczyna w tajemnicy przed matką uczyła się aktorstwa u Bolesława Leszczyńskiego, który pomógł jej zadebiutować w Łodzi pod pseudonimem Irena Górska. Później przeniosła się do Krakowa, gdzie dostała angaż. W 1899 roku wyszła za mąż za Ludwika Solskiego, jednego z największych aktorów tamtych czasów i wraz z mężem grała w teatrach Lwowa. Do Krakowa wróciła w pierwszych latach XX wieku i zaraz okrzyknięto ją rudowłosą muzą Młodej Polski, podkreślając jej secesyjną urodę. Grała role kobiet melancholijnych, uduchowionych, owianych tajemnicą... Głośno było o jej życiu prywatnym. W 1908 roku poznała w „Zielonym Baloniku" Witkacego. On, młody nieprzeciętny artysta, ona starsza od niego gwiazda. Romans był burzliwy, rozstanie po wielkim uczuciu zakończyło się niechęcią. W swej słynnej, prawie autobiograficznej powieści *622 upadki Bunga* przedstawił ją jako źródło wszelkiego zła. Stworzył też serię portretów i karykatur, które podpisywał obraźliwymi epitetami. Kilka lat później Solska wyjechała do Berlina, żeby przygotować się do występów na deskach niemieckich teatrów, ale atmosfera artystyczna jej nie odpowiadała i wróciła do Krakowa. W 1914 roku rozwiodła się z Solskim i wkrótce wyszła za urzędnika kolejowego Ottona Grossera. W latach dwudziestych i trzydziestych wystąpiła w tylu rolach, że trudno je zliczyć. Święciła tryumfy na deskach teatrów Warszawy, Krakowa, Lwowa, Poznania, Gdańska, Bydgoszczy, Torunia i innych. Podczas okupacji mieszkała w Warszawie. Po wojnie zajmowała się pracą pedagogiczną, gdyż choroba nie pozwoliła jej na inną działalność. Ostatnie lata życia spędziła w Skolimowie, w Domu Artystów Weteranów Scen Polskich, gdzie zmarła 8 marca 1958

roku. Pochowana jest na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.
Najbardziej znane są jej dwa portrety – autorstwa Leona Wyczółkowskiego i Stanisława Wyspiańskiego. Wyczółkowski ciekawie zakomponował obraz po przekątnej. Rudowłosa dama o jasnej karnacji ubrana w lekką czarną suknię wyłania się z błękitno-zielonego, ledwie zaznaczonego kilkoma pociągnięciami tła i tylko jej wyraziste spojrzenie przyciąga uwagę widza. Obraz namalowany w 1899 roku, obecnie znajduje się w Muzeum Narodowym w Krakowie. Bardzo podoba mi się, narysowany przez Wyspiańskiego pastelami w 1904 roku, portret Ireny Solskiej z uniesionymi dłońmi, jakby lekkim gestem poprawiała fryzurę... Uwielbiam kreskę genialnego Stacha, choć oba wspomniane obrazy są znakomite. Z kolei Kossak namalował w 1908 *Infantkę*, nieco w stylu hiszpańskich mistrzów, nadając jej rysy Solskiej.

Jacek Malczewski, *Portret Ireny Solskiej*, fragment obrazu

Witkacy, *Pani Akne jest ciężkostrawna*, fragment obrazu

Katarzyna GRZEGORCZYK

Jak wyprodukować nauczycieli?

Okiem belfra…

Wśród nauczycielskiej braci zawrzało. Internetowe fora nauczycielskie kipią komentarzami. Cóż jest powodem? Wystarczył projekt rozporządzenia ministra miłościwie nam panującego o kwalifikacjach nauczycieli. W myśl rozporządzenia nauczycielem przedmiotu może być tylko absolwent pięcioletnich studiów kierunkowych. Cóż to oznacza w praktyce? Koniec poszerzania uprawnień do nauczania kolejnych przedmiotów dzięki tzw. podyplomówkom.

I tu warto zatrzymać się przy rzeczonych podyplomówkach. Od lat nauczyciel z własnej lub przymuszonej woli poszerzał swą wiedzę i umiejętności, korzystając z formy studiów podyplomowych. Mając zatem tytuł magistra w jednej dziedzinie, mógł w ciągu kilku semestrów nabyć wiedzę w innym obszarze i tym samym kwalifikacje do nauczania kolejnego przedmiotu. Początkowo nauczyciele wybierali pokrewne dziedziny, które w wielu płaszczyznach się łączyły i uzupełniały. Jednak potrzeby szkolnej rzeczywistości i oferty uczelni sprawiły, że niektórzy nauczyciele zaczęli wykazywać się multizdolnościami, kolekcjonując dyplomy ukończenia podyplomówek z bardzo wielu przedmiotów.

Czy to zjawisko należy potępić i tym samym dziękować ministrowi za próbę ukrócenia tych praktyk? To niezwykle trudne pytanie. Pamiętajmy, że sytuacja w szkołach jest bardzo trudna. Krążące w sieci memy, ukazujące dyrektorów szkół grających w pokera o fizyka, odzwierciedlają trudności kadrowe szkół. Popularność podyplomówek wyrasta nie tylko z nieustającej chęci nauczycieli do dokształcania się, ale głównie z próśb i nalegań dyrektorów, którzy nie mają specjalistów do nauczania wielu przedmiotów. Odpowiadając na dramatyczne potrzeby własnej szkoły, wielu nauczycieli podjęło trud poszerzania swoich kwalifikacji. Czas pandemii sprawił, że ten trud okazywał się coraz mniejszy. Oto pojawiły się bardzo liczne oferty uczelni, które proponowały możliwość uzyskania kwalifikacji w formie studiów online. Początkowe udogodnienie przerodziło się w stałą formę. Trzy semestry logowania się na platformie były prostą drogą do dyplomu.

A co z jakością kształcenia? Jak podyplomówki online przygotowywały nauczyciela do pracy z dziećmi? Czy gwarantowały wyposażenie pedagoga w rzetelną wiedzę? Czy przed uczniami stawał specjalista, który mógł ich przeprowadzić przez meandry chemii, fizyki czy historii? W tym miejscu nie można podać jednoznacznej odpowiedzi. Są nauczyciele, którzy ukończyli studia podyplomowe, zgłębili tajniki wiedzy, poszerzali swoje kompetencje i dziś są świetnymi fachowcami – skarbami w swoich szkołach. Są też tacy, którzy sumiennie logowali się przez trzy semestry i odebrali nadesłany pocztą dyplom, lecz nie kryje się za nim żaden przyrost wiedzy i umiejętności.

Dziś pojawia się wizja sytuacji, w której możliwość nauczania kolejnego przedmiotu dadzą tylko pięcioletnie studia. Z jednej strony można powiedzieć, że to droga do podniesienia jakości kształcenia w polskich szkołach. Jednak z drugiej strony to może być ślepa uliczka. Wielu specjalistów po studiach kierunkowych np. technicznych nie wybierze pracy w szkole, ponieważ zarobki nie zrekompensują trudu zdobycia wiedzy. I co się wtedy stanie z uczniami, którzy będą czekać na lekcję informatyki, fizyki czy języka angielskiego?

System szkolnictwa wymaga wielkiej i mądrej reformy. Dopóki zawód nauczyciela nie doczeka się szacunku i płacy, o którą warto zawalczyć, dopóty specjaliści nie będą chcieli w takiej szkole pracować.

Wieści z ratusza

ŚREM

Zielona Szkoła

Zrealizowano kolejny projekt Budżetu Obywatelskiego Śremu złożony w 2022 roku. Powstała Zielona Szkoła – letnia klasa, miejsce nauki, wypoczynku oraz kulturalnego przebywania w środowisku lokalnym dla wszystkich grup społecznych. Nowa przestrzeń zlokalizowana jest na boisku szkolnym Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Dąbrowie. Wartość inwestycji wyniosła kwotę 123 246 zł.

Obchody Święta Wojska Polskiego

14 sierpnia br. garnizon Śrem zorganizował uroczyste obchody Święta Wojska Polskiego.

Święto Wojska Polskiego przypada 15 sierpnia, w dniu rocznicy zwycięskiej dla Polski bitwy w wojnie z Rosją Sowiecką w 1920 roku. Dzień ten został ogłoszony Świętem Wojska Polskiego w 1923 roku i pozostawał nim do roku 1947. Od 1992 święto ponownie jest obchodzone w połowie sierpnia. Dzień rozpoczął się otwarciem koszar dla wszystkich mieszkańców. O godz. 10.00 odbył się uroczysty apel. Udział wzięli m.in. żołnierze wszystkich batalionów, przedstawiciele władz, służb mundurowych, organizacji. O godz. 12.00 uroczystość przeniosła się pod Pomnik Żołnierza Polskiego, gdzie nastąpiło uroczyste złożenie kwiatów ku upamiętnieniu poległych.

Urodziny Miasta

4 sierpnia śremianie obchodzili Urodziny Miasta. W 770. rocznicę nadania praw miejskich zorganizowano Runaway Drogbruk Junior – mini bieg z przeszkodami dla dzieci oraz koncerty gwiazd polskiej sceny muzycznej: Ignacego oraz Agnieszki Chylińskiej.
Bieg Runaway Drogbruk Junior Śrem odbył się w Parku im. Powstańców Wlkp. Udział wzięło ponad 600 dzieci w wieku 2–13 lat. Uczestnicy startowali w 3 kategoriach wiekowych: Bąbel – 2-4 lat; Kids – 5-8 lat; Junior – 9-13 lat. Wieczór koncertowy z inicjatywy Śremskiego Ośrodka

Kultury był częścią trasy koncertowej radia RMF Maxx „Lato na Maxxa". Na scenie przy ul. Staszica wystąpili Ignacy oraz Agnieszka Chylińska. Koncert Agnieszki Chylińskiej zgromadził ok. 10 tys. osób. Na zakończenie zagrali DJ MAssey i DJ Jankus.

Konkurs fotograficzny *Moje spojrzenie na Śrem*

7 sierpnia 2023 r. został rozstrzygnięty konkurs fotograficzny pod hasłem *Moje spojrzenie na Śrem*. Zadaniem uczestników konkursu było wykonanie oryginalnej fotografii przedstawiającej gminę Śrem. Do konkursu zgłoszono ponad 130 prac fotograficznych. Komisja konkursowa wyłoniła 12 prac, które zaprezentowano na wystawie plenerowej na Placu 20 Października i deptaku na Jezioranach. Autorami wybranych fotografii byli: Szymon Mądry, Agata Jakubiak, Wiktoria Woźna, Krystian Czapp, Irena Krzeszewska, Piotr Pieczykolan, Jakub Kilanowski, Krzysztof Kozłowski, Marcin Piętka.

Ścieżka rekreacyjno-edukacyjna w Psarskim

W Psarskim powstała ścieżka rekreacyjno-edukacyjna. Zadanie objęło budowę ścieżki żwirowej, montaż ławek i koszy parkowych, tablic i urządzeń edukacyjnych, sadzenie roślinności, ściółkowanie rabat oraz założenie łąki kwietnej. Łącznie posadzono 482 rośliny. Prace zrealizowała firma Ogrody Grzywaczyk Pracownia Kształtowania Krajobrazu ze Śremu za łączną kwotę 154 500 zł brutto. Inwestycja dofinansowana z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich w kwocie 90 313 zł.

Nowe oblicze starych ulic

Gmina Śrem od lat prowadzi działania w celu rewitalizacji starej części miasta. W sierpniu 2023 r. zakończono kolejny etap rewitalizacji, czyli przebudowę ulic Kościuszki i Wyszyńskiego. Projekt został dofinansowany z programu Polski Ład. Wartość inwestycji wyniosła 3 520 000 zł, przy dofinansowaniu 2 520 000 zł. Inwestycja rozpoczęła się w czerwcu 2022 roku. Celem było stworzenie deptaka, usunięcie wszelkich barier architektonicznych dla osób z niepełnosprawnościami ruchowymi a także wprowadzenie energooszczędności i zieleni. Posadzono ponad 30 drzew: grabów kolumnowych, brzóz pożytecznych, katalp i wiele kwitnących krzewów. Deptak zdobi też mała architektura: ławki, stojaki rowerowe, lampy. Dwie restauracje ustawiły już ogródki gastronomiczne. Celem inwestycji było oddanie przestrzeni miejskiej mieszkańcom, co ma z kolei przyczynić się do aktywizacji gospodarczej i poprawić estetykę starej części miasta. Warto dodać, że w projektowaniu przebudowy uczestniczyli mieszkańcy, którzy wyrażali swoje opinie i sugestie podczas społecznych konsultacji. Przy okazji modernizacji głównego ciągu ulic Kościuszki i Wyszyńskiego, przebudowano także sąsiednie ulice: Szewską, Młyńską i Dąbrowskiego, które zyskały nowe nawierzchnie i chodniki.

12 sierpnia na deptaku odbył się Festiwal Gwiazd, który był jednocześnie momentem oficjalnego otwarcia zrealizowanej inwestycji. Impreza organizowana prze KinoArt zgromadziła wielu mieszkańców. Festyn profilaktyczny i rozmowy m.in. z Anną Dereszowską czy Mikołajem Roznerskim, a na koniec koncert Majki Jeżowskiej przyciągnęły tłumy.

Pod koniec lipca zakończył się kolejny sezon Muzy w Muzeum. W tym roku wystąpiło 6 wykonawców i zespołów: Beat Wise z Poznania, The Shvagiers ze Śremu, Niemy ze Śremu, Blues Fighters z Poznania, Małgosia i Witalis ze Śremu/ Mosiny i Lech Nawrocki z zespołem. Rozpoczęliśmy bluesem, a skończyliśmy poetycko, klimatycznie, chillautowo. Mimo skróconej wersji wszystko udało się, a niedosyt, który pozostał, zrekompensujemy w przyszłym roku. Przynajmniej mamy taką nadzieję.

Po zakończeniu cyklu rozmawiam z jego pomysłodawcą, Grzegorzem Pawlakiem.

Ewa Nowak: Który to już sezon Muzy w Muzeum?

Grzegorz Pawlak: Piąty. To były piąte wakacje z muzyką w amfiteatrze Muzeum Śremskiego.

EN: Ten sezon jest trochę krótszy?

GP: Tak, bo to trudne czasy dla kultury i dla nas wszystkich. Jednak mimo, że sezon stał pod znakiem zapytania, to jednak zrobiliśmy wszystko, żeby się udało. W skromniejszej trochę odsłonie, ale myślę, że bogatszej za to w emocje i wrażenia.

EN: To twój autorski projekt muzyczny?

GP: Tak, ale przede wszystkim jest to odpowiedź na potrzeby i związany jest z możliwościami, jakimi muzeum dysponuje, czyli zaadaptowanym amfiteatrem, świetną salą widowiskową, sprzętem i ekipą ludzi, dzięki którym można to zrobić. Dodatkowo okazało się, że pomysł spodobał się mieszkańcom Śremu. Widocznie była taka potrzeba. W takich małych miejscowościach jak Śrem jest „głód" muzyki poza maistreamowej, muzyki, o której słyszeli, której nie znają.

EN: Jaki jest dobór zespołów? To nie są tylko śremskie formacje?

GP: Nie, ale staramy się, żeby było jak najwięcej śremskich, lokalnych. Chcemy je promować, pokazywać publiczności. Myślałem że tych lokalnych grup będzie znacznie więcej. Sam pomysł cyklu „Śrem akustycznie", który robiliśmy przez 4 lata miał być formułą stymulującą, napędzającą. Tworzą się nowe grupy, nowe ekipy, zespoły „wychodzą z garaży". To niestety niezupełnie zadziałało. Jednak to, że czasem ryzykujemy, dając szanse zupełnym debiutantom, żeby zagrali coś, czego do tej pory jeszcze nie było (mam na myśli zespół „Niemy") pokazało, że warto to ryzyko podjąć. Publiczność „łyknęła ich w całości" i wszyscy byli zadowoleni, że pojawili się nowi…

EN: Koncerty odbywają się nie tylko w amfiteatrze?

GP: Nie tylko. Sala widowiskowa jest wentylem bezpieczeństwa, dającym gwarancję tego, że kon-

cert odbędzie się bez względu na pogodę. Przez te pięć lat, każde spotkanie było spotkaniem z dwoma wykonawcami, solistami czy zespołami, czy też niespodziewanie stworzonym kolektywem, ale zawsze była to dla widzów okazja przyjścia na koncert nie godzinny czy półtoragodzinny, tylko ponad 3-godzinny, z przerwą dającą możliwość obejrzenia dostępnej akurat wystawy. To bardzo udane połączenie, co podkreślali i wykonawcy i uczestnicy muzycznych wydarzeń

EN: Muza w Muzeum, to nie tylko propozycja muzyczna?

GP: Wiele osób, zwłaszcza młodych, które odwiedziło śremski przymuzealny amfiteatr, miało okazję po raz pierwszy odkryć, że w Śremie jest muzeum, i że oprócz wydarzeń muzycznych, dzieje się tu jeszcze coś. To wartość dodana.

EN: Prezentujesz nie tylko muzykę, którą sam lubisz. Odkryłeś też coś dla siebie?

GP: Dostajemy po tych paru latach bardzo dużo ofert. Zespoły same pytają o możliwość zagrania podczas wakacji. W tym roku z powodu braku możliwości finansowych, nie mogliśmy z wielu propozycji skorzystać, musieliśmy poszukać sami takich, na które mogliśmy sobie pozwolić. Wyboru dokonujemy wspólnie, słucham różnych opinii i pomysłów. Hip-hop połączony z funky w wykonaniu zespołu Beat Wise zaskoczył i mnie, i nie tylko mnie, bardzo pozytywnie. Świetne teksty, bardzo życiowe, znakomicie zagrana muzyka. Całość zabrzmiała bardzo dobrze i została znakomicie przyjęta.

EN: Muza w Muzeum to jedno, ale muzyka w muzeum to wiele różnych koncertów i wiele odsłon.

GP: Tak, organizujemy dużo koncertów, ale śremski rynek jest trudny. I z powodu położenia miasta i z powodu marazmu, który zapanował w sferze koncertowej przez ostatnie lata. Ciekawe rzeczy dzieją się w Środzie, Gostyniu, Książu i tam jeżdżą ludzie. W Śremie odbywały się różne widowiska muzyczne, ale wysokobudżetowe koncerty są jednak poza naszym zasięgiem. Ale problem leży chyba jednak gdzie indziej…

EN: Plany na przyszły rok?

GP: Nie ma jeszcze planów. Nie wiemy jeszcze jakie będziemy mieli możliwości finansowe. Musimy jeszcze poczekać.

Przez te pięć lat pojawili się tu artyści naprawdę większego formatu, jak na taką niszową offową muzykę. Grało sporo poznańskich klubowych zespołów. Poznańscy artyści bardzo pozytywnie wypowiadali się o atmosferze i klimacie śremskich koncertów. Amfiteatr pod gwiazdami, świetna realizacja koncertów w tak urokliwym miejscu nad rzeką, stał się odskocznią, wyjściem z zadymionych, mrocznych czasem poznańskich klubów. Są też zadowoleni z możliwości grania przed inną publicznością, publicznością, która niekiedy przychodzi tu w połowie koncertu, nie wiedząc czasem nawet kto gra. Czasem im to odpowiada, a czasem nie, ale najczęściej jednak zostają na całości, traktując wieczór jako okazję do spotkań towarzyskich, niekoniecznie słuchając ulubionej muzyki. Ale czasem ją odkrywali i „łykali w całości".

Śremski ośrodek kultury

63-100Śrem
ul.A.Mickiewicza77
tel:612835904,fax:612810081
www.sok-srem.pl
e-mail:biuro@sok-srem.pl

14.09. godz. 18:00
28.09. godz. 18:00
12.10. godz. 18:00

Czas trwania: ok. 180 minut (w tym jedna przerwa)
Napisy: polskie
Prowadzenie koncertu: Charlotte Hawkins
Cena biletu: 30 zł

Bilety24 **www.kinoteatrslonko.pl**

ŚREMSKI OŚRODEK KULTURY ZAPRASZA NA KONCERT

ROBERT KASPRZYCKI BAND

ZMIANA TERMINU !!!

18.11.2023

GODZ. 17:00 | SALA KONCERTOWA KCEK | STASZICA 1

BILETY | I SEKTOR – 80 ZŁ | II SEKTOR – 70 ZŁ | III SEKTOR – 60 ZŁ

BILETY DO NABYCIA | BOK ŚOK | KASA KINOTEATRU SŁONKO | SERWIS Bilety24

WYDARZENIE DOFINANSOWANE Z BUDŻETU GMINY ŚREM

ORGANIZATOR: Śremski ośrodek kultury

PARTNERZY: SREM | CASCADA

Biblioteka
Publiczna im. H. Święcickiego
w Śremie

63-100Śrem
ul.Grunwaldzka10
tel:612835467,fax:612837774
www.biblioteka.srem.pl
e-mail:info@biblioteka.srem.pl

Biblioteka Publiczna im. H. Święcickiego w Śremie · SREM · Powiat Śremski Twoja Przystań

BIBLIOTEKA PUBLICZNA W ŚREMIE **OGŁASZA**

XVIII POWIATOWY KONKURS JEDNEGO WIERSZA

dla dzieci i młodzieży w wieku 10-19 lat

TERMIN NADSYŁANIA WIERSZY: DO **16.10.2023 R.**
REGULAMIN: DOSTĘPNY W SIEDZIBIE BIBLIOTEKI (UL. GRUNWALDZKA 10), FILIACH BIBLIOTEKI ORAZ NA STRONIE WWW (BIBLIOTEKA.SREM.PL)

Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa 2.0 · Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego · Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach realizacji Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa 2.0 na lata 2020–2025 · NARODOWE CENTRUM KULTURY

Najmłodsi czytelnicy, podczas Wakacji w Bibliotece, mieli okazję wziąć udział w różnorodnych warsztatach i zajęciach tematycznych. Dzieci poznały bliżej świat owadów i dinozaurów, tworzyły prozdrowotne specyfiki na warsztatach zielarskich oraz wcieliły się w małych żeglarzy podczas zabaw muzyczno-plastycznych Ahoj przygodo!. W trakcie zajęć edukacyjnych Zdrowy Talerz uczestnicy dowiedzieli się od pani dietetyk wielu interesujących rzeczy na temat zdrowego odżywiania.

rys. Tomasz Mazurczak

Gazeta Śremska
siedziba redakcji – Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
tel: 61 2835938, kom: 533 875 030
gazeta@muzeum.srem.pl
www.muzeum.srem.pl

Wydawca:
Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Redagują:
Mariusz KONDZIELA(redaktor naczelny)
Ewa NOWAK (redaktor prowadzaca)
Katarzyna TOMCZAK (korekta)

Na okładce:
I fot. Marcin PIĘTKA
IV fot. Piotr PIECZYKOLAN

Skład:
Wiktoria BUKOWY

Druk:
www.intro-skiba.pl

Ul. Mickiewicza 85

Budynek został wybudowany przez PGR Manieczki dla swoich pracowników. Na dole mieścił się sklep firmowy PGR Manieczki. W lipcu 1997 roku otwarto tu uroczyście nową siedzibę banku – Powszechna Kasa Oszczędności BP.

Fot z archiwum MŚ

Fot. Piotr Pieczykolan, 2023